ORZEŁ BIAŁY (white Eagle) & SYRENA 5th November 1959 — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $ 0.20

# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX

LONDYN—PARYŻ

# SYRENA

NR 45/905 (602) CZWARTEK, 5 LISTOPADA 1959

## „Dziennik Polski" w obcej drukarni

**W poprzednim numerze podaliśmy sprawozdanie z przewodu sądowego przed sądem Chancery Division w Londynie, w sprawie wniesionej przez Fundację (Trust) Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza przeciwko pp. Kirkienowi, Horce i Srodze oraz firmie Malquil Ltd. W jej wyniku orzeczeniem sędziego wyznaczony został nadzorca sądowy dla firm Caldra House Ltd. i Polish Daily Publishers Ltd., w osobie p. Stanisława Szydłowskiego. Sędzia wyraził również pogląd, iż rozprawa w trybie zwykłym z powództwa Trustu przeciwko wyżej wymienionym osobom i firmie powinna odbyć się jak najszybciej.**

**W wykonaniu postanowienia sądu p. Szydłowski objął natychmiast swe obowiązki, „Dziennik Polski" zaś kontynuował swój druk na podstawie umowy poprzednich kierowników firmy „Polish Daily Publishers Ltd.", zawartej z firmą Malquil Ltd. Umowa sprzedaży maszyn firmie Malquil Ltd. jak również umowa druku za cenę 2 pensów od egzemplarza budziła poważne wątpliwości powództwa. W pozwie znalazł się zarzut „Conspiracy and fraud", które to określenie tłumaczyć można jako „zmowa". Nowy redaktor naczelny „Dziennika" p. Aleksander Bregman, znalazł się w warunkach wyjątkowo ciężkich, gdyż część dotychczasowej redakcji podtrzymała swą decyzję rezygnacji z zajmowanych stanowisk.**

**Ostateczna ocena sytuacji prawnej należy oczywiście do sądu, który będzie sprawę rozpatrywał.**

**Ogromnym zaskoczeniem było nieukazanie się „Dziennika" w dniu 30 listopada. Dowiadujemy się, że niektórzy pracownicy drukarni „Dziennika" zatrudnieni obecnie przez firmę Malquil Ltd., odmówili druku tego numeru, rzekomo z powodu treści artykułu redakcyjnego, w którym czytelnicy mieli się dowiedzieć o planach redakcyjnych nowej redakcji, jak również o niektórych szczegółach, wyjaśniających obecne niezwykłe położenie „Dziennika" i jego drukarni. Nadzorca sądowy nakazał artykuł wycofać. Pomimo jego decyzji jednak „Dziennik" nie został tego dnia wydrukowany. Od następnego numeru zaś zaczął się drukować w innej drukarni mianowicie w Nore Press Ltd. Southend-on-Sea. W niej też drukują się dalsze numery „Dziennika".**

**Spowodowało to wiele nowych trudności technicznych, redakcyjnych i kolportażowych. Trudności te spowodowały także, iż nie ukazało się wydanie tygodniowe, sobotnie, „Dziennika", znane na rynku jako „Tydzień Polski".**

**Strajk w obronie interesów materialnych lub w celu polepszenia warunków pracy robotników jest uświęconym i szanowanym sposobem działania. Cenzurowanie natomiast treści pisma przez pracowników drukarskich jest sprzeczne z obowiązującym w Anglii ustawodawstwem i w prasie niepodległościowej na emigracji jest bez precedensu .**

**Wydaje się nam, że w interesie całego społeczeństwa polskiego w W. Brytanii leży możliwie szybkie i autorytatywne wyjaśnienie kulisów nowego zatargu na terenie drukarni, która powstała w tym przede wszystkim celu, by wydawać „Dziennik Polski", jak również poinformowanie czytelników o całości sprawy i o tym w jakim stadium jest spór między Fundacją a dotychczasowymi kierownikami jej przedsiębiorstw. Społeczeństwo polskie w W. Brytanii moralnie ma prawo uważać „Dziennik" za swoją gazetę codzienną. Z tego względu ma również prawo wiedzieć, co się z nim dzieje i dlaczego, jakie i z czyjej istotnej winy ma trudności.**

**Brytyjski koncern ICI (Imperial Chemical Industries) zawarł umowę z polską organizacją dla handlu zagranicznego w sprawie dostarczenia przez Anglię urządzenia technicznego dla produkcji teryliny. Na podstawie tej samej umowy Polska nabywa również licencję na uruchomienie i produkcję teryliny w Kraju. Do roku 1964, tj. do czasu uruchomienia w Kraju fabryki „Elana", która będzie produkować włókno terylin, surowca tego dostarczać będzie ICI.**

## PAMIĘTAJMY O POLEGŁYCH KOLEGACH

Cmentarz polski w Loreto

Latem bieżącego roku był we Włoszech (Riccione) gen. Duch i przy tej okazji odwiedził cmentarz w Loreto. W tym samym niemal czasie byli we Włoszech mjr. inż. Wajda i p. Bednarski i z własnej inicjatywy odwiedzili cmentarze na Monte Cassino, Loreto i w Bolonii i obaj zrobili doskonałe zdjęcia, ilustrujące stan tych cmentarzy. Ponadto mjr. inż. Wajda napisał fachowy raport o stanie tych cmentarzy.

Wszystkie cmentarze wymagają większej lub mniejszej naprawy. Gruntownego remontu potrzebuje cmentarz w Loreto.

Dzięki usilnym staraniom z różnych stron, a szczególnie p. Ambasadora Papée, udało się uzyskać pomoc finansową od władz włoskich na remont cmentarza w Loreto — ale suma ta nie wystarczy na pełny remont.

Znacznych napraw wymagają również inne cmentarze. Roboty winny zacząć się niezwłocznie, żeby zapobiec dalszym zniszczeniom.

Musimy zebrać potrzebną sumę na remont tych cmentarzy i na ich regularne późniejsze utrzymywanie. Na to potrzebna jest suma około £.20.000. Ze względu na pamięć poległych Kolegów sumę tę zebrać musimy. Nie wolno nam dopuścić, by cmentarze te zagarnął reżym, wyzyskując to dla swej propagandy.

Samych żołnierzy 2. Polskiego Korpusu rozsianych po wolnym świecie jest ponad 60.000. Gdyby każdy z nich ofiarował tylko 10 szylingów mielibyśmy sumę wystarczającą na gruntowny remont wszystkich cmentarzy i pozostałaby nam jeszcze suma pozwalająca na stałą ich konserwację.

Komitet Opieki nad Cmentarzami we Włoszech zebrał w ciągu dwóch lat istnienia zaledwie £.1.500 (razem z £.800, które zebrał przedtem 6. Pułk Lancerny, który później wszedł do Komitetu).

Wypada nam się strasznie rumienić z wstydu — albo przyjąć że apel, wysłany przeszło rok temu przez Komitet Opieki nad Cmentarzami na cały wolny świat, do adresatów nie doszedł.

Trzeba żeby o takim stanie rzeczy wiedziała cała społeczność polska i żeby każdy Polak nie tylko b. żołnierz 2. Korpusu zareagował niezwłocznie ofiarą na jaką go stać, by nie dopuścić do dalszego niszczenia tych naszych drogich pamiątek narodowych, jakimi są cmentarze, szczególnie poza granicami Kraju.

W okresie Zaduszek przypomnijmy sobie i innym, że cmentarze na Monte Cassino — Loreto — Bolonii i Cassa Massima potrzebują natychmiastowej naprawy i trzeba ją dać.

Ofiary prosimy przesyłać pod adresem: **Loreto Cemetery Fund, 7, Newton Road (Flat B), Leeds, 7. England.**

Prosimy wszystkie organizacje kombatanckie i społeczne w całym wolnym świecie, by zechciały energicznie zająć się sprawą zbiórki na cmentarze i prosimy w tym celu organizować różnego rodzaju imprezy, byśmy mogli w ciągu najbliższych dwóch lat 1960 i 1961 zebrać potrzebną sumę. W razie potrzeby należy organizować lokalne Komitety, które zajęłyby się tylko tą sprawą. Prosimy uprzejmie również całą prasę polską w wolnym świecie o łaskawe powtórzenie tego apelu — i o organizowanie we własnym zakresie różnego rodzaju imprez, które pozwoliłyby nam cel osiągnąć.

**Za Komitet Opieki nad Cmentarzami we Włoszech**
**W. Anders — Gen. Broni**
**Za Zarząd**
**B. Duch — Generał Dywizji**

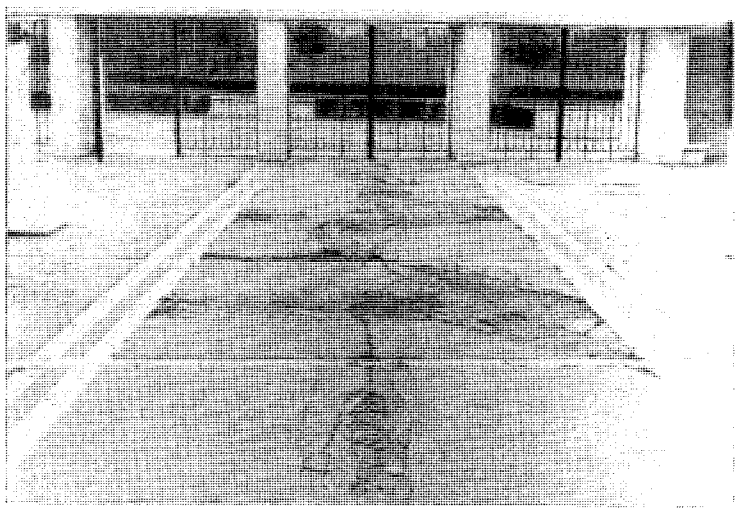

Cmentarz polski w Bolonii

## UWODZICIELSKI TON I NIEUSTĘPLIWA TREŚĆ MOWY CHRUSZCZOWA

### (Wydarzenia i uwagi)

NA ZAKOŃCZENIE trzydniowej sesji budżetowej Wierchownego Sowietu Chruszczow wygłosił 31 ub. m. mowę, której musieli wysłuchać posłusznie i oklaskiwać entuzjastycznie zebrani na Kremlu „wybrańcy" sowieckich ludów, ale która w rzeczywistości była skierowana przede wszystkim do opinii i rządów zachodnich.

Do Zachodu zwłaszcza były adresowane umiarkowane i pokojowe ogólniki, tak miłe dla zachodnich uszu i stanowiące dalszy ciąg uwodzicielskiej taktyki Chruszczowa, zastosowanej w rozmowach z prez. Eisenhowerem podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych. Od frazesów o pokojowej koegzystencji, rozbrojeniu i potworności ewentualnej wojny, o konieczności wzajemnych ustępstw i kompromisów w stosunkach międzynarodowych, aż serce rosło pełnym ufności czytelnikom przedrukowanych przez prasę zachodnią ustępów przemówienia sowieckiego premiera.

Uważnie przeczytany tekst Chruszczowa nie daje jednak poważnych podstaw do optymizmu, ani tym mniej do entuzjazmu, który ogarnął niektórych komentatorów zachodnich. Nawet wśród wstępnych ogólników, obliczonych specjalnie na nastroje polityczne w krajach wolnego świata, sumienny komentator musiał natrafić na oczywiste sprzeczności i obłudne stwierdzenia, które powinny zachwiać wszelkim zaufaniem do słów moskiewskiego dyktatora.

**„Ideologii nie można narzucać siłą", a . . . narody ujarzmione?**

Weźmy dla przykładu uroczyste oświadczenie Chruszczowa, który — po stwierdzeniu, że Sowiety opierają się w dalszym ciągu na ideologii marksizmu-leninizmu, jak na niewzruszonej skale — powiedział dalej: **„Ideologiczne sprawy nie mogą być rozstrzygane siłą. Nie jest rzeczą możliwą, aby jeden kraj narzucał drugiemu siłą swoją ideologię".** Czyż krytyczny czytelnik, choćby niewiele wiedzący o świecie i historii, a zwłaszcza sumienny komentator, nie powinien odpowiedzieć sowieckiemu despocie na to zuchwałe zakłamanie słowami: a Polska i kraje bałtyckie, a Ukraina i Rumunia, Czechosłowacja i Bułgaria, dziesiątki innych narodów i wreszcie, świeżo zapisane w pamięci: Węgry?

Niestety, nie przeczytaliśmy dotąd tego rodzaju, narzucających się wręcz komentarzy do przytoczonych słów Chruszczowa, któremu samemu natomiast sprawa narodów ujarzmionych wciąż nie daje spokoju. Wspomniał ją bowiem i oświetlił ze swego punktu widzenia na wstępie ostatniego przemówienia, bezpośrednio przed przytoczonymi frazesami, że nie można narzucać ideologii siłą. Zrobił to z okazji pochwały zachodnich mocarstw za zmianę metod w kierunku przez Rosję pożądanym, od których odstępstwem jednak była **„pożałowania godna decyzja Kongresu Amerykańskiego urządzenia tzw. tygodnia narodów ujarzmionych przez komunizm oraz ofiarowania modlitw za ich wyzwolenie".** Tę manifestację określił Chruszczow, jako objaw ducha zachodniej „agresywności i polityki z pozycji siły" oraz dzieło „podżegaczy wojennych".

Ponowne zajęcie się przez Chruszczowa sprawą narodów ujarzmionych i to w wielkiej mowie, stanowiącej ważną ofertę taktyczną pod adresem mocarstw zachodnich, prowadzi do kilku ważnych wniosków. Dowodzi przede wszystkim, że wbrew rozmaitym zawodowym „arcymądrym" pesymistom emigracyjnym — sama Moskwa nie uważa losu ujarzmionych

(Dokończenie na str. 8)

R. P.

## TERROR W TRZECIĄ ROCZNICĘ

W TRZECIĄ rocznicę osławionego „polskiego października" następuje w Kraju brutalny, otwarty powrót do okresu przedpaździernikowego, czyli do linii politycznej i do metod, które obowiązywały za czasów Bieruta i Stalina. Zmiany wyraziły się w objęciu władzy przez tych komunistów, których przed trzema laty uważano za wskazane odstawić na pewien czas na boczny tor. Odchodzą dziś, rzecz znamienna, tacy ludzie jak Jerzy Morawski, powołany przez Gomułkę w październiku 1956 i uważany nawet za upatrzonego przez niego następcę. Dziś Morawskiemu zarzuca się, że nie dość energicznie zwalczał tendencje „rewizjonistyczne" w prasie i w radio, za co był odpowiedzialny przed komitetem politycznym Partii.

Nowi dygnitarze Szyr, Tokarski, Jagielski, Tułodziecki reprezentują bezwzględną uległość Moskwie, ostry kurs partyjny, zastosowanie, jak to się obecnie głosi w Warszawie, wzmożonej „dyscypliny" w stosunku do społeczeństwa, które ma być trzymane w surowych ryzach i zmuszone do zwiększonych ofiar na rzecz Partii i Kremla. Wyrazi się to przede wszystkim w nowej fali drożyzny, względnie w zmniejszonych drastycznie zarobkach ogółu pracującego.

Nie jest to tylko następstwo katastrofalnej polityki żywnościowej i bankructwa planowania komunistycznego. Ta sprawa posłużyła tylko za pretekst do zamknięcia okresu polskiego „Nepu", czyli pewnej liberalizacji w gospodarce komunistycznej. W gruncie rzeczy zmiany w Polsce dyktowane są przez obecną politykę Moskwy i dzisiejszy rozwój sytuacji międzynarodowej. Chodzi o przywrócenie stopniowe terroru politycznego w Kraju. System komunistyczny ma się znowu objawić w swej „czystej" formie, pod pozorem, że polityka

(Dokończenie na str. 8)

**Już się ukazał KALENDARZYK KOMBATANTA na 1960**
**Cena: w reksynie 3/9, w skórce 7/6. Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach.**

ZDZISŁAW STAHL

# Rozważania o ideologii

**(na marginesie konferencji intelektualistów w Szwajcarii)**

W PIERWSZEJ dekadzie powojennej emigracje polityczne z krajów, opanowanych przez Sowiety, a zwłaszcza emigracja polska, miały w sobie wiele z ducha krucjaty. Świadomość, że moskiewski komunizm jest niszczycielską ideologią i światoburczym dążeniem, zagrażającym całemu naszemu światu, wierze i pojęciom, tradycji i poczuciu celów życia, była wśród nas powszechnie żywa i czynna.

Byliśmy też w dużym stopniu pionierami i awangardą tej bojowej postawy ideowej wśród społeczeństw zachodnich. Pamiętam przeczytaną gdzieś w tym okresie ocenę zachodniego pisarza, że jest to naturalne i że może, jak kiedyś na wygnaniu prorocy Izraela, my wygnani z naszej ojczyzny przez komunistyczny totalizm Eurazji, będziemy powołani do duchowej mobilizacji narodów całej cywilizacji chrześcijańskiej przeciw zagrażającemu im niebezpieczeństwu, którego nie są one w pełni świadome.

Piszę o tym okresie w czasie przeszłym, ponieważ jak wydaje mi się, niestety, pod wpływem rozmaitych czynników nawet emigracja polska w swojej masie i całości zatraciła tę postawę bojowego nieprzejednania ideowego i tej zdrowej agresywności wobec komunistycznego wroga, co wszystko określamy mianem ducha krucjaty. Pozostały jednostki i nawet ugrupowania, ożywione tym samym duchem ,ale rozluźnił się związek pomiędzy nimi a szerokim ogółem emigracyjnym, osłabło promieniowanie postawy nieprzejednanej a wzrosły wpływy kół indyferentnych, głoszących hasła godzenia się z panującą rzeczywistością czy jakichś dróg pośrednich.

Ten proces osaczania i osłabiania od wewnątrz niepodległościowej emigracji odbywa się, jak myślę, pod wpływem dwu różnych ale równoległe działających czynników: przeważającej atmosfery intelektualnej społeczeństw, wśród których emigracja nasza na Zachodzie przebywa i po wtóre — nacisku komunistycznego reżymu. Od „polskiego października" przyjął on znacznie skuteczniejsze metody penetrowania emigracji, bo — zamiast ją dalej utwierdzać w oporze przez atakowanie ryczałtem — zaczął ją kokietować i dzielić, brać na zdrowe sentymenty tęsknoty za krajem i wyzyskiwać je do zmiękczenia postawy wobec komunistycznego reżymu.

Atmosfera zachodnich społeczeństw i zwłaszcza ich kół intelektualnych, która z biegiem lat musiała zacząć oddziaływać na polskie środowiska emigracyjne, to inny główny czynnik osłabiający ich antykomunistyczną, stanowczą postawę pierwotną. Dawni apostołowie krucjaty przeciw komunistycznemu imperializmowi, zagrażającemu światu zachodniemu, stracili często dawny zapał pod wpływem znużenia albo stopniowo poddali się zachodniemu zapatrzeniu w dobrobyt i otaczające ich poczucie bezpośredniego bezpieczeństwa, co wszystko nie sprzyja świadomości zagrożenia na pozór odległego i przyszłego. Wielkie sprawy ideologii, dzielących świat i grożących kataklizmami bledną i rozwiewają się z biegiem lat względnie pomyślnej codzienności i rosnącej zamożności.

Proces tego konformizmu, dostosowania się do intelektualnej atmosfery zachodniej, agnostycznej i indyferetnej pozbawionej ideałów i mocnej wiary poszedł z natury rzeczy najdalej u emigracyjnej młodzieży. Jej bunt przeciwko niepodległościowemu i antykomunistycznemu idealizmowi starszego pokolenia znalazł możne oparcie w otaczającym ją i zarazem wchłaniającym środowisku społeczeństw zachodnich. „Nie zaangażowanie się" stało się hasłem najmłodszym, a walka z emigracją polityczną jako z „nieprzejednanymi" czyli najmocniej „zaangażowanymi" musiała znaleźć czynne poparcie także ze strony komunistycznego reżymu. Nie tak dawno jeden z emigracyjnych produktów takiego „nie zaangażowania" podczas objazdu miast polskich na zaproszenie jednej z organizacji reżymowych z wykładami, chwalił się jako największym sukcesem, że grono jego zdołało rzekomo podważyć wpływy „nieprzejednanych" na emigracji. Tak to, agnostyczne wobec ideałów cywilizacji własnego narodu „nie zaangażowanie", prowadzi do zaangażowania się w służbę najbardziej dogmatycznej ideologii wroga.

Szczęśliwie jednak, mimo że wśród emigracji naszej stwierdzać musimy te ujemne procesy, zachodzące m.in. pod wpływem analogicznej atmosfery intelektualnej na Zachodzie, w samej tej atmosferze zachodniej notować można objawy dodatnie i myśli ożywcze które przeciwko zobojętnieniu i defetyzmowi występują. Odnaleźć je można nawet wśród skąpych zresztą relacji prasowych o konferencji, zorganizowanej ostatnio pod auspicjami „Kongresu Wolności Kultury" w szwajcarskiej miejscowości Rheinfelden koło Bazylei. W tygodniowych rekolekcjach brali tam udział najwybitniejsi w pojęciu inicjatorów intelektualiści wielu narodów, wśród których prasa wymieniała następujące szerzej znane nazwiska: R. Aron i Betrand de Jouvenel z Francji, G. Kennan, R. Oppenheimer i E. Rostow ze Stanów Zjednoczonych, prof. E. Vogelin z zach. Niemiec, prof. M. Polanyi z W. Brytanii; ponadto brali udział przedstawiciele Hiszpanii, Indii, Jugosławii, Szwajcarii i Włoch.

Zasadniczy temat konferencji sformułowany został przez pisarza francuskiego R. Arona w formie dwu zagadnień: 1) czy ideologiczne odprężenie, które poszło już tak daleko wśród polityków i intelektualistów zachodnich, ma szanse nastąpić również w wewnętrznej i międzynarodowej polityce Związku Sowieckiego oraz 2) czy uprzemysłowienie narodów niedorozwiniętych może być urzeczywistnione bez ideologicznego zaognienia, które towarzyszyło ekonomicznemu rozwojowi krajów komunistycznych.

Jak wynika z informacji prasowych, osią dyskusji stało się rozważanie podstawowego zagadnienia dzisiejszej polityki światowej, mianowicie szans pokojowej koegzystencji z Sowietami, związanych z oceną perspektyw wewnętrznego rozwoju w Rosji. Optymistyczny koegzystencjalizm reprezentowali przede wszystkim b. ambasador amerykański G. Kennan i M. Polanyi, profesor z Manchesteru; powtórzyli oni zgodnie znane tezy, że równolegle do uprzemysłowienia, jako czynnika rozstrzygającego, musi w Rosji przyjść do liberalizacji, podobnie jak stało się to w społeczeństwach zachodnich. Kennan mówił przy tym o spodziewanym „renesansie rosyjskiej tradycji liberalnej", jakby coś podobnego w Rosji w ogóle istniało.

Wywodom anglosaskich prelegentów przeciwstawiła się jednak większość innych mówców, począwszy od francuskiego Betranda de Jouvenel. Wskazali oni, że technicznemu i przemysłowemu postępowi na Zachodzie towarzyszył w przeciwieństwie do Rosji, równoległy rozwój wolności indywidualnej. Ponadto zwrócili uwagę na niedopuszczalne pomijanie przez Kennana elementu mesjanistycznego w rosyjskiej tradycji rewolucyjnej, który z całym swoim dogmatycznym fanatyzmem charakteryzuje dalej ekspansję Związku Sowieckiego. Wbrew nadziejom Kennana, słusznym zdaniem jego oponentów, rosyjska ekspansja komunistyczna nie osłabnie bynajmniej, równolegle do wzrostu sowieckiego dobrobytu i siły przemysłowej, ale przeciwnie, stanie się bardziej, nie mniej prometejska w swoich aspiracjach. Nie ma więc podstaw do optymizmu, jak stwierdził R. Aron, że pomyślny rozwój gospodarczy musi sprowadzić do Sowietów „demona liberalizmu".

Przeciw materialistycznemu ujęciu przez Kennana i Polanyi'ego czynników wzrostu dobrobytu i uprzemysłowienia, jako decydujących dla przyszłości narodów, wystąpił energicznie indyjski delegat Asoka Menta. Porządek, sprawność techniczna i uprzemysłowienie nie stanowią jeszcze, jego zdaniem, wszystkiego. Konieczna jest natomiast ideologia, spirytualistyczny stosunek do życia, ogień głębokiej wiary, któryby ogarnął ludzkie dusze. Intelektualiści zachodni, jak stwierdził w tymże duchu inny spośród uczestników konferencji, tak długo zagłębiali się w krytykę ideologiczną własnych społeczeństw, że zatracili zdolność odnalezienia pozytywnej drogi wyjścia z labiryntu nowoczesnej problematyki.

Echa tej szwajcarskiej konferencji „na szczycie" zachodnich intelektualistów świadczą, że zagadnienia wielkiego konfliktu ideologii dzisiejszego świata, podzielonego między komunizm a wolne narody cywilizacji zachodniej, nie są tylko chimerą zepchniętej rzekomo na margines życia starej emigracji niepodległościowej. Stanowią one w rzeczywistości centrum zainteresowań najbardziej uznanych intelektualistów zachodnich, którzy nie wstydzą się „angażować" w tym czy innym kierunku. Po wtóre, co warto również podkreślić, przeważyli wśród nich przedstawiciele poglądu idealistycznego, a nie zabrakło nawet — często tak wyśmiewanego — ducha krucjaty, podczas gdy płytki materializm intelektualistów anglosaskich znalazł się w mniejszości.

Kiedy stoimy dziś wobec trudnych zadań ideowego wzmocnienia niepodległościowej emigracji, pozytywne zjawiska wśród zachodnich intelektualistów mogą pobudzić naszą energię i ożywić nadzieje na przyszłość.


*W Kraju opłacają się najlepiej:*

| | |
|---|---|
| Sweterki **Duke**, dekolt „V", bez rękaw. ... ... ... | 8 szt. 48/- |
| Sweterki **Duke**, koln. Polo, z rękaw. ... ... ... ... | 6 szt. 50/- |
| Pasy elast. **St. Michael**, róż., nieb., czarne ... ... | 5 szt. 46/6 |
| Pasta **Kiwi**, średn. pudełka, osiąg. 1.600 zł. ... ... | 108 szt. 70/- |
| Sweterki **Karlin**, dekolt „V", 2 kiesz., zapinany ... | 5 szt. 58/- |

CENTRALA WYSYŁKOWA **HASKOBA**

**121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.**


STANISŁAW SOPICKI

# Idziemy dobrą drogą

WARTO czasem rzucić okiem wstecz, na lata minione i porównać, co mówiliśmy np. przed 5 laty a co twierdziła komuna. Kto mówił prawdę?

Myśmy twierdzili, że kołchozy i sowchozy rujnują rolnictwo, że system komunistyczny hamuje rozwój gospodarczy Polski, że ludność żyje w niewoli, że Rosja wyzyskuje Polskę, że Rokossowski to Moskal a nie Polak, że w głębi Sowietów są jeszcze masy więźniów polskich, że Kościół jest prześladowany.

Naszym twierdzeniom propaganda reżymowa przeciwstawiała nędzne kłamstewka. Pisano o rozkwicie rolnictwa i przemysłu, o polskości Rokossowskiego, o dobroczynnych skutkach współpracy z Rosją. Dodawano naturalnie, że w Rosji Polaków nie ma, bo dobrotliwy Stalin już dawno kazał wszystkich zwolnić, że Kościół cieszy się pełną swobodą, a społeczeństwo stoi murem za swym umiłowanym rządem.

Rok 1956 ośmieszył tę zakłamaną agitację. Najpierw okazało się w Poznaniu, że naród kipi gniewem, że płomień powstania może błyskawicznie objąć całe miasto i że partia komunistyczna niczemu podołać nie może póki czołgi nie przyjdą jej z odsieczą. Potem przyszedł rozpad znienawidzonych kołchozów, a gdy równocześnie kajdany zostały trochę rozluźnione i rozwiązały się języki, reżym spostrzegł, z jaką nienawiścią społeczeństwo mówi o czasach Bieruta. Zwolnienie ks. kard. Wyszyńskiego i wielu księży ujawniło rozmiary prześladowania religii, a setki procesów „rehabilitacyjnych" przypomniały, ilu ludzi zupełnie niewinnych skazywano na śmierć. Wznowiona akcja repatriacyjna potwierdziła, że w „łagrach" cierpią jeszcze masy Polaków.

My mieliśmy rację a nie komuna. Nasz obraz sytuacji był prawdziwy, a nie ten, który malowali agenci reżymowi. Mimo oddalenia znamy nieźle sytuację w Kraju.

### Nie w zasięgu Bezpieki

Fakt ten powinien nam dodać śmiałości w rozprawianiu się z podstępną, perfidną propagandą reżymowców, którzy nadal zaciekle atakują emigrację. Wsączają w nasze dusze jad zwątpienia ustawicznie podkreślając, że emigracja to tylko parę procent narodu i ona zwycięstwa nie wywalczy.

Otóż wbrew tej propagandzie musimy z całą stanowczością głosić, że rola emigracja jest ogromna i że nie wolno nam uchylać się od dawania rad Krajowi i wskazywania mu drogi. Ostatnie trzy lata wykazały, jak złudne były nadzieje, że naród wyzwoli się sam. Gdy się rozmawia z gośćmi z Kraju, spostrzega się od razu, jak mało pozostało z optymizmu zrodzonego w październiku 1956 r. Mniej wyraźnie, ale dla bystrego obserwatora dostrzegalnie, jest pragnienie, by z emigracji przyszła pomoc jak najwydatniejsza.

### Czy mamy się przyglądać?

Udzielanie pomocy jest naszym obowiązkiem. Byłoby rzeczą haniebną, gdyby emigracja przyglądała się biernie zmaganiom społeczeństwa z komunistyczną tyranią. A taką taktykę doradzają nie tylko komunistyczni agenci, lecz także mętne głowy emigracyjne, zahipnotyzowane potęgą komuny. Wbrew nim musimy nieustannie głosić, że Kraj powinien zachowywać spokój i zimną krew, że winien oszczędzać swe siły, my natomiast, polska emigracja polityczna, powinniśmy wziąć na swe barki, jak największą część ciężaru walki o niepodległość. Walki przede wszystkim politycznej, w imię polskich celów politycznych, pod polskim kierownictwem i za polskie pieniądze.

### Znaczenie Skarbu Narodowego

Historia Skarbu Narodowego wykazuje, że jest to możliwe. Założony 10 lat temu, w okresie, gdy różne fundusze z czasu wojny zaczęły się wyczerpywać, Skarb Narodowy jest obecnie główną podstawą akcji zarówno propagandowej jak dyplomatycznej. Że rozmiary tej akcji są skromne, nie jest winą kierownictwa Skarbu Narodowego. Rozmiary naszej akcji politycznej w wolnym świecie muszą być dostosowane do środków pieniężnych, którymi Skarb Narodowy rozporządza. A więc np. odpowiedź na pytanie czy z początkiem 1960 r. będzie można wysłać odpowiednio silną delegację do miejsca przewidzianego na „konferencję na szczycie", czy ożywimy swą działalność w różnych stolicach — zależy od ofiarności na Skarb Narodowy.

W walce o niepodległość konieczna jest wytrwałość. Komisja Główna Skarbu Narodowego z gen. Andersem na czele pracuje wytrwale, konsekwentnie, rok za rokiem rozsyłając apele, instrukcje i sprawozdania wyjaśniające, jak zużyto zebrane pieniądze. A tych pieniędzy zebrano w ciągu 10 lat coś 200 tys. funtów. Dużo — w porównaniu z innymi instytucjami polskimi, mało — jak na tak liczną emigrację.

Mało która instytucja może poszczycić się taką ciągłością pracy. Prawda, że ludzie się zmieniają, już to z powodu zgonów (dość wspomnieć nagły zgon śp. Arciszewskiego) już to z innych przyczyn, odchodzą i przychodzą, bo są wybierani (tam, gdzie wybory już przeprowadzono), delegowani, wyznaczeni. Ale w centralnym kierownictwie (42, Emperor's Gate, London, S.W.7) obok gen. Andersa nadal pracuje garść ludzi, którzy już w jesieni 1949 r. wytknęli sobie zadanie: zbierać fundusze na walkę o niepodległość. Ta akcja trwać będzie nadal, ku wielkiej irytacji reżymu a ku zadowoleniu tych ludzi w Polsce, którzy rozumieją, że w walce o wolność nieodzowny jest wybitny udział emigracji. Co więcej, emigracja musi się starać jak najbardziej oddziaływać na nastroje Kraju.

W Polsce nie ma politycznego kierownictwa walki o niepodległość. A jeśli wysiłki społeczeństwa nie mają

**(Dokończenie obok na str. 3)**


**B. WOLIŃSKI**

**FIRMA IMPORTOWO-EXPORTOWA**

**48, Chapeltown Rd., Leeds, 7**

**PO ZNIŻONYCH CENACH**

Wsyp czerwony bawarski 79" — 18 sh za yard

Chustki szwajcarskie (kaszmirowe) 32"x 32" — 20/- sh szt.

Chustki szkockie (wzory tureckie) 30"x 32" — 11/6 sh szt.

Kapy pluszowe (włoskie) 76"x 92" — £.7.10.0 szt.

Makaty plusz. (włoskie) 50"x 76" — £.3.10.0 szt.

**MASZYNY DZIEWIARSKIE** (Girotex, Colimbia Automatic, Tricolette) podwójne, wysyłamy na najbardziej korzystnych warunkach.

**MATERIAŁY — ŁEKARSTWA — ŻYWNOŚĆ**

Rewelacyjne kołdry „Kozen" — na życzenie wysyłamy pełne cenniki z kosztami przesyłki

Przy zamówieniach powyżej £.20 do Polski i USRR udzielamy 5% rabatu.

Szybka i solidna obsługa firmy pracującej od 10 lat.

## Z FRANCJI

### W TRZECIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WĘGIERSKIEGO

Stowarzyszenie b. Kombatantów Węgierskich we Francji urządziło w pamiętną rocznicę wybuchu powstania węgierskiego dnia 23 października br. w Paryżu w sali Mutualité wielkie zebranie publiczne z udziałem także Polaków i Francuzów.

Na scenie udekorowanej flagami węgierską i francuską oraz portretem powstańca węgierskiego ginącego w walce — ustawiono sztandary organizacji węgierskich oraz odegrano hymny narodowe Francji i Węgier.

Prezes b. Kombatantów Węgierskich we Francji dr Szen powitał przybyłych oraz przedstawił krótko historię powstania węgierskiego w jesieni 1956 jak też jego znaczenie polityczne. Następnie uczestnik powstania **p. Pongac** przemawiał po węgiersku do swych współrodaków, przypominając im tragiczne, lecz równocześnie bohaterskie chwile powstania. W tym samym duchu przemawiał jeden z duszpasterzy węgierskich oraz przedstawicielka węgierskich kobiet. Deklamowano też poezje z czasu powstania lub mające jako temat przeżycia Węgrów w czasie walk z komunizmem.

W imieniu Polaków wygłosił dłuższe przemówienie po francusku przewodniczący Oddziału Rady Jedności Narodowej we Francji **min. Aleksander Demidecki.** Złożył on hołd powstańcom, omówił obszernie położenie międzynarodowe i cel walki z imperializmem komunistycznym oraz podkreślił trwającą od wieków przyjaźń polsko-węgierską w dobrej i złej doli. Przemówienie min. Demidieckiego zebrani, wśród których przeważali Węgrzy, przerywali oklaskami.

W czasie ceremonii wygłosili także przemówienia przedstawiciele Ukraińców i Bułgarów, podkreślając solidarność z powstańcami węgierskimi. W zebraniu wzięła udział grupa polskich działaczy politycznych i społecznych.

Imieniem społeczeństwa francuskiego przemówił w gorących słowach redaktor **Dominik Pado,** I-szy wiceprezes paryskiej Rady Miejskiej, gorąco oklaskiwany.

W części artystycznej prof. **Zygmunt Dygat** odegrał kilka utworów Chopina i jeden utwór Liszta. Dźwięki muzyki polskiej i węgierskiej, płynące spod palców mistrza były doskonałym symbolem przyjaźni obu narodów.

Uroczystość zamknięto odegraniem marsza Rakoczego.

## IDZIEMY DOBRĄ DROGĄ

(Dokończenie ze str. 2)

się rozproszyć w nieskoordynowanych odruchach, jeśli nie ma dojść do krwawych demonstracji lub tragicznych rewolucji na wzór węgierskiej, to musimy się starać, by kierownictwo na emigracji było sprężyste, demokratyczne, oparte o jak najszersze masy emigrantów, ale także by miało odpowiednie środki oddziaływania na Kraj. Każdy przyzna, że w ostatnich paru latach nasze kierownictwo działało z rozwagą i celowo. Z naciskiem wzywało w r. 1956 do zachowywania zimnej krwi i przestrzegało przed złudzeniami. A nawet potem z całą energią wypowiedziało się za amerykańskimi pożyczkami dla Polski, przełamując różne opory i wahania. Jest to polityka nacechowana troską o Kraj. Troską o to, by nie zużywał swych sił w beznadziejnych zrywach rewolucyjnych i troska o to, by masy polskie nie cierpiały głodu i nędzy.

Czy mamy być głusi na głos historii? Nie dopuśćmy, by kiedyś historycy napisali, że emigracja mogła zrobić to lub tamto, ale nie zrobiła, bo w Skarbie Narodowym było zbyt mało pieniędzy.

Nie wolno nam też zapominać, że nasz wysiłek na emigracji będzie kiedyś porównywany z pracą tych, którzy zostali w Kraju. Ci którzy pracowali w ruchu podziemnym, narażając się na śmierć w różnych „łagrach" i „kacetach", a również ci, co już po wojnie stanęli do walki z agentami Moskwy, dali z siebie najwięcej. W porównaniu z ich ofiarną, pełną poświęcenia pracą, maleją nasze indywidualne kłopoty i trudności. Jesteśmy w stanie zdobyć się na płacenie składek Skarbu Narodowego. Spełnijmy swój obowiązek!

**Stanisław Sopicki**

# WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

### ZEBRANIE MIESIĘCZNE REZ. I B. WOJSK. W PARYŻU

**Zarząd Związku Rez. i b. Wojsk. Koło** Paryż podaje do wiadomości, iż zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 8 listopada br. o godzinie 15.30 w sali Robotników i Rzemieślników, 32, rue Basfroi, Paris XI, metro Voltaire. Na porządku dziennym sprawy dotyczące b. żołnierzy oraz dokooptowanie członków do Komitetu balowego. Przypominamy, iż bal odbędzie się w sobotę 14 listopada br. w salonach merostwa XI dzielnicy Paryża. Zwracamy się z gorącym apelem do rodaków i rodaczek z Paryża i okolicy o wzięcie udziału w tym balu. Jak zawsze, na balu przewidziane są liczne atrakcje, przygrywać będzie doskonała polska orkiestra.

**Zarząd**

### WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

**Zarząd Polskiego Związku Inwalidów Wojennych** we Francji podaje do wiadomości swych członków, że w niedzielę 8 listopada br. o godz. 10 w Domu Kombatanta przy 20, rue Legendre, w Paryżu, odbędzie się Walne Zebranie Związku.

Walne Zebranie poprzedzi msza święta o godz. 9 rano w kościele polskim, 263-bis, rue St. Honoré.

O liczny udział członków prosi

**Zarząd**

### MIESIĄC INWALIDY

Podajemy dalszą listę ofiar złożonych na Miesiąc Inwalidy. Złożyli: **Kompania Wartownicza 4092** — 5.320 fr; **Komp. Wart. 4230** — 30.000 fr; **Komp. Wart. 4095** — 11.000 fr; **Sekcja Łącznikowa K. W. No 3337** — 4.600 fr; **Valentin Kubiak** — 1.000 fr; **Adam Kaźmierczak,** za pośrednictwem Misji Katolickiej — 500 fr.

Za powyższe ofiary w imieniu Zarządu PZIW i tych kolegów inwalidów, którzy z pomocy tej skorzystają przesyłamy z głębi serca płynące podziękowanie. Ofiary prosimy kierować na konto pocztowe naszego Związku: **Paris C/C 7 913-93 — Union des Mutilés de Guerre Polonais en France — 15, rue St. Gilles, Paris 3, z zaznaczeniem na „M. I.".**

**Zarząd PZIW we Francji**

## Z W. BRYTANII

### CHÓR „ECHO" W EDYNBUR

Polski Chór „Echo" ma już ustaloną markę nie tylko wśród Polaków w całej Szkocji, ale również i wśród Szkotów. Wymownym tego dowodem są coraz częstsze zaproszenia dla chóru do brania udziału w koncertach organizowanych już na szeroką skalę. Dnia 15.10. chór **„Echo"** wziął udział w dużym koncercie w Usher Hall, zorganizowanym przez National and Local Government Officers Association. Publiczność, która szczelnie wypełniła olbrzymią reprezentacyjną salę koncertową, owacyjnie przyjęła występ chóru, nie szczędząc hucznych braw. Na koncercie tym chór pod batutą **S. Schaffera** odśpiewał szereg pieśni polskich. (Sn)

### GLASGOW

W pracach kulturalno-oświatowych Towarzystwo im. gen. Sikorskiego odgrywa w Glasgowie dominującą rolę. Ma ono znowu do zanotowania na swym koncie piękną imprezę, jaką był wieczór literacki w dniu 4 października, zorganizowany w siedzibie Towarzystwa z okazji 150 rocznicy urodzin i 110 rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego.

Po przemówieniu okolicznościowym prezesa Towarzystwa, **inż. Wł. Kota,** w części koncertowej wzięli udział: panie — **P. Hanka, H. Gworkowa, H. Pasławska** i **O. Minorowa;** panowie — **J. Brzeski** i **W. Banasiewicz.**

Warto nadmienić, iż T-wo Kulturalno-Oświatowe im. gen. Sikorskiego jest dzisiaj najpotężniejszą organizacją polską w Glasgowie, liczy ono bowiem 300 członków i działa w oparciu o własną siedzibę, której wartość została oceniona na około £.4.000. (Sn)

**KANCELARIA PRAWNA**
**pod kierownictwem doktora praw**
**S. OLŚNICKI**
**Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich**
**106, Rue Jouffroy — Paris 17-e**
**Metro Wagram**
**tel. WAGram 88-91**
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

ORYGINALNA
WÓDKA Smirnowa
65.5° PROOF 35/6
80° PROOF 43/-
BUTELKA (¾ LITRA)
*Butelkowana w Londynie*

**Do nabycia we wszystkich skiadach win, klubach, restauracjach**

# Pielęgnować wiarę ojców i polską tradycję

## W NOWEJ ŚWIĄTYNI POD WEZWANIEM BOŻEGO MIŁOSIERDZIA W MANCHESTER

HISTORIA powstania polskiego kościoła w Manchester przedstawia się w wielkim skrócie następująco: myśl zrodziła się przed 10 laty i rzucił ją **ks. kan. J. Bas. Stefan Miechowicz** zasugerował powstanie specjalnego komitetu i tak zaczęła się praca. Początki jej nie wróżyły łatwych sukcesów. Koncepcji było wiele. Jedną z nich był zamiar wybudowania polskiego kościoła tuż przy Domu Kombatanta na ruinach po jakimś kościele anglikańskim. Miałoby to dla scentralizowania życia polskiego ogromne znaczenie, zwłaszcza, że od lat Msze św. odprawiane były w sali górnej Domu Kombatanta. W 1951 r. powstaje „Polish Church Fund". I od tej chwili zaczęła się mrówcza praca nie tylko proboszcza, lecz i wielu, wielu parafian. Organizowano na ten cel specjalne imprezy, zorganizowano składki, składano ofiary. W sumie zanotowano 1.800 ofiarodawców — jak to przypomniał **Zygmunt Piątkowski,** składając sprawozdanie z 10 lat pracy Polskiego Komitetu Kościelnego.

Ostatecznie koncepcja budowy własnego kościoła na ruinach pokościelnych tuż przy Domu Kombatanta upadła. Upadła druga koncepcja nabycia posesji niedaleko Domu Kombatanta. Gdy właściciele jej dowiedzieli się, że ma być wzniesiony kościół katolicki odmówili sprzedaży. Dopiero pertraktacje z walijskimi metodystami przyniosły pomyślny rezultat. Mianowicie w północnym Manchesterze przy Lloyd Street istniał wybudowany przed mniej więcej 100 laty kościół metodystów. Ponieważ sekta ta zupełnie upadła i świątynia własna nie była im potrzebna, postanowili ją sprzedać. Okazję tę wykorzystali Polacy. Sprzedaż mogła dojść do skutku jedynie pod warunkiem — jak mówili dotychczasowi właściciele kościoła — że **nie zamieni się go na jakiś przybytek handlowy czy przemysłowy, lecz że nadal służyć będzie Bogu.** Wysunięcie takiego warunku było dla Komitetu niesłychanie korzystną okolicznością. Chciałoby się powiedzieć, że działała tu ręka Boska. I tak za mniej więcej 8.000 funtów nabyto kościół wraz z dużą salą parafialną i małym mieszkaniem.

Z zapałem przystąpiono do przeróbek, odmalowania, odświeżenia, zakładania instalacji, budowy zachrystii. Wielkie tu zasługi położył **inż. T. Lesisz** i jego pracodawcy **pp. Greenhalgh i Williams.** Dodajmy, że firma ta zrezygnowała z kwoty 700 funtów, należących się z tytułu wynagrodzenia. Ten piękny gest znalazł wyraz w przemówieniach, na które odpowiadał w czasie kolacji inż. Greenhalgh, podnosząc zasługi swoich współpracowników. A trzeba podkreślić, że jeżeli wnętrze kościoła a przede wszystkim wielki ołtarz, dobrze dobrane kolory, różne rozwiązania architektoniczne, a może najbardziej chrzcielnica i tabernaculum, wywierają wrażenie — to niewątpliwa zasługa tychże inżynierów.

Nad głównym ołtarzem kościoła pod wezwaniem Bożego Miłosierdzia znajduje się wielka postać Chrystusa Ukrzyżowanego. Zakończenie Krzyża tworzy mały daszek, co nadaje całej rzeźbie charakter kapliczki przydrożnej, na co słusznie i z zadowoleniem zwróciło uwagę wiele osób. Chrystus Ukrzyżowany jest fundacją kombatantów. Rzeźba wykonana we Włoszech.

„Nasz kościół — jak pisze Komitet w swych komunikatach wydawanych przed uroczystościami — pomieścić może 760 osób" a w razie konieczności i 1.000 osób może w nim znaleźć miejsce. Z pewnością taka liczba znajdzie się w nim na pasterce, gdy po raz pierwszy rozlegną się w jego murach polskie kolędy.

●

Akt poświęcenia Polskiego Kościoła odbył się w sobotę, dnia 24 października o godz. 18. Front kościoła oświetlony był reflektorami a nad głównymi drzwiami zwisały: wielki sztandar papieski, polski i angielski. Przed kościołem ustawione były mikrofony poprzez które dokładnych informacji o przebiegu aktu poświęcenia udzielał **ks. prob. Dryżałowski.** Organizatorzy z biało-czerwonymi opaskami spełniali dyskretnie i sprawnie swoje obowiązki.

Dokładnie o godz. 18 ruszyła procesja dokoła kościoła. Przy śpiewach hymnów religijnych święcił **ks. biskup Beck** mury kościoła. Biskupowi asystowali klerycy, proboszczowie polscy z całej Anglii, **ks. infułat B. Michalski, ks. prałat Wł. Staniszewski i kanonicy angielscy.** Procesję zamykali **amb. E. Raczyński, gen. dr R. Odzierzyński, gen. Z. Podhorski, lord-mayor z żoną i członkowie Komitetu.** Przed bramą główną przedstawiciel Komitetu wręczył ks. Biskupowi klucz, prosząc o otwarcie kościoła.

Po dokonaniu tego aktu cała procesja wchodzi do środka. Zgodnie jednak z przepisami liturgicznymi, wierni nie mogą jeszcze wejść. Ks. Biskup poświęca ołtarz i mury wewnętrzne kościoła. Dopiero po tym akcie i po modłach do wszystkich świętych, by wzięli świątynię pod swe skrzydła, mogą wierni wejść do środka i obejrzeć swą świątynię, na którą czekali pełnych 10 lat.

### PIERWSZA MSZA ŚW.

W czasie krótkiej przerwy przed pierwszą mszą św. SS. Zmartwychwstanki krzątają się przy nowym ołtarzu, nakrywając go obrusami, strojąc kwiatami. Za chwilę płoną świece, zapalają się dyskretnie umieszczone światełka elektryczne i **ks. prałat Wł. Staniszewski** wychodzi z pierwszą Ofiarą Mszy św. Po lewej stronie zajmuje miejsce **ks. biskup Beck, po prawej ks. infułat B. Michalski,** w pierwszych rzędach goście, przedstawiciele władz, organizacji społecznych, wierni.

Po ewangelii św. wchodzi na stopnie ołtarza ks. Biskup i odczytuje telegram Ojca św., który z okazji poświęcenia Polskiego Kościoła udzielił Swego Apostolskiego Błogosławieństwa. Wszyscy klękają, pochylają się głowy i wśród niezmiernego wzruszenia ks. Biskup błogosławi wiernych.

Następnie ks. Biskup wygłosił przemówienie, w którym wyraził wielką radość, iż może wziąć udział w tym polskim święcie i to w świątyni tak pięknie odnowionej, w której Polacy będą mogli krzewić polską kulturę i polską tradycję. Podkreśliwszy swą głęboką sympatię dla uchodźców, a dla polskich uchodźców w szczególności, ks. Biskupp odkreślił lojalność, jaką Polacy żywią dla swej ojczyzny. Wymieniwszy nazwiska Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego, przedstawicieli polskiego mesjanizmu, który tak doniosłą rolę odgrywał w polskiej literaturze i w umysłach polskich w ub. wieku, ks. Biskup dodał, iż zgodnie z przepowiedniami tych wielkich pisarzy i dla Polaków nastanie — po okresie ukrzyżowania — zmartwychwstanie. „Wiem, że o tej chwili wszyscy myślicie. Jesteśmy wszyscy zjednoczeni w Chrystusie bez względu do jakiego narodu należymy i jakim językiem mówimy. Skończą się cierpienia, które Polacy znoszą pod rządami komunistycznymi. I nadejdzie czas, gdy wrócicie do ojczyzny, wy, wierni synowie waszej ojczyzny, która zawsze broniła zachodniej cywilizacji i chrześcijaństwa. Tego chrześcijaństwa już raz obronił wasz król Jan Sobieski. Prosiłem dziś Boga, by Wam pobłogosławił".

Przemówienie swoje zakończył ks. Biskup wyrażeniem nadziei, że Polacy pielęgnować będą wiarę swoich ojców oraz tradycję. „Tak postępując, będziecie mogli patrzeć w zaufaniu w przyszłość i zmartwychwstanie ojczyzny".

Z kolei przemówił **ks. prałat Wł. Staniszewski.** Wyraził on gorące słowa podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do powstania kościoła katolickiego.

Udzieleniem odpustu zupełnego przez ks. Biskupa zakończyła się pierwsza część tych tak starannie, z takim poświęceniem i ofiarnością przez Polaków w Manchester przygotowanych uroczystości. **(p. h.)**

**PŁYTA KOLĘDOWA NA BOŻE NARODZENIE**

**„Microsillon 33 — obrotowa. Czas audycji więcej jak pół godziny. Najpiękniejsza płyta nagrana w Katedrze Św. Jana w Warszawie przez Chór Męski przy Kościele Św. Jakuba w Warszawie.**

**10 kolęd na jednej płycie.**

WŚRÓD NOCNEJ CISZY, BÓG SIĘ RODZI, LULAJŻE JEZUNIU, PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI, ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ, PRZYSTĄPMY DO SZOPY, MĘDRCY ŚWIATA, W ŻŁOBIE LEŻY, JEZUS MALUSIEŃKI, GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI.

Cena wraz z przesyłką: we Francji: frs. 2.225 (FN. 22.25). Za granicą: dol. 4.50.

Adresujcie zamowienia:
„LIBELLA" — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV.
Tel: DANton 51 - 09 — Metro: Sully Morland.

**UWAGA POLACY WE FRANCJI!**
LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNOŚĆ
**Największy Polski Dom Wysyłkowy na świecie**
**TAZAB Ltd.**
TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDS., LONDON S. W. 7.
Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI
**ELKA SARL (Syrena)**
20, RUE LEGENDRE, PARIS 17
**Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stałe informacje co opłaca się najkorzystniej wysyłać.**
**SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych przodujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych.**
**Odczytywanie i wykonanie recept krajowych.**

ANDRZEJ TOMICKI

# O ambasadorze Wysockim i stosunkach polsko-niemieckich

(2)

W 1932 R. prezydentem „Reichstagu" został Hermann Goering w wyniku ogromnych zwycięstw wyborczych partii hitlerowskiej. Otrzymała ona latem 1932 w **wolnych** jeszcze wyborach do „Reichstagu" 230 mandatów! Goering nie uznał jednak za stosowne w charakterze prezydenta „Reichstagu" postarać się o poznanie posła polskiego. Wytworzyła się sytuacja dziwna, która trwała dłuższy czas. Była ona o tyle nieprzyjemna dla poselstwa polskiego, ponieważ wszyscy inni ambasadorowie i posłowie utrzymywali z Goeringiem jako prezydentem „Reichstagu" normalne stosunki. Wreszcie podczas przyjęcia w poselstwie polskim dnia 7 stycznia 1933 Wysocki odciągnął mnie na bok i zapytał, czy bym dzięki temu, że jako korespondent prasowy nie zajmuję oficjalnego stanowiska, nie spróbował przez rozmaite moje znajomości wysondować, jakby patrzał prezydent „Reichstagu" na zapoznanie się z posłem R.P. i na możliwość wzajemnego spotkania się.

Wydać się to może dzisiaj rzeczą nieprawdopodobną, żeby akredytowany przedstawiciel dyiomatyczny sąsiedniego państwa w takiej właśnie sprawie obawiał się narażenia się na afront. W moim notatniku czytam pod datą 11 stycznia 1933 i przytaczam dosłownie: „Zrobiłem to i dzisiaj mam otrzymać odpowiedź. Cóż to są za stosunki u tych Niemców, jeżeli poseł sąsiedniego państwa, nie chcąc się narażać na odmowę, dopiero nieoficjalnie sonduje, czy prezydent „Reichstagu" będzie chciał się z nim zetknąć!!! Trzeba co prawda dodać, że ten prezydent jest hilerowcem".

Pod datą 12 stycznia — a więc nazajutrz — notuję: „Rozmawiałem dzisiaj w sprawie widzenia się Wysockiego z Goeringiem. Powiedziano mi, że odnośny pan boi się ze względu na swoją karierę pójść w tej sprawie osobiście do Goeringa, żeby nie popaść w podejrzenie, że pracuje dla porozumienia z poselstwem polskim! Cóż to za barbarzyńskie stosunki. Jest on jednak przekonany, że Goering oczywiście nie odmówi".

To nie było wystarczająco jasne. Nie dałem jednak za wygraną. Trzeba tutaj dodać, że ostracyzm w stosunku do przedstawicieli polskich, stosowany przez Niemców, odbijał się ujemnie na stosunkach z przedstawicielami innych narodów. Afiszowano się wtedy w Berlinie niechętnie stosunkami z Polakami — żeby sobie nie zrażać Niemców, a zwłaszcza hitlerowców, którzy pełnymi żaglami zmierzali do objęcia władzy. Należało więc niektóre rzeczy postawić wyraźnie. Zatelefonowałem do znajomego Bawara, osobistego przyjaciela adjutanta Goeringa i spotkawszy się z nim wyraziłem bez ogródek i używając nawet mało dyplomatycznych słów swoje zdanie o panujących stosunkach. Na zapytanie czy spotkała mnie jakaś osobista nieprzyjemność i czy mam jakiś konkretny wypadek na myśli, przytoczyłem między innymi jako przykład, że poseł polski nie zna dotychczas prezydenta ciała ustawodawczego państwa, w którym jest akredytowany, bo ten uznał za stosowne bojkotować go. Nie jest to sprawa takiej czy innej przynależności partyjnej i takiego czy innego prezydenta „Reichstagu" — oświadczyłem — ale kwestia formy, stosowanej na całym cywilizowanym świecie w stosunkach międzynarodowych.

Mój rozmówca wysłuchał wszystkiego uważnie. Na drugi dzień w porze obiadowej zadzwonił do mnie zdumiony Wysocki, że Goering złożył mu bilet wizytowy a mój rozmówca z dnia poprzedniego w chwilę potem, że sprawa jest załatwiona i że dojdzie do spotkania w najbliższym czasie, co też nastąpiło.

Wspominam to dzisiaj dlatego, bo na ogół zapomina się, jakie trudności mieli w Niemczech polscy przedstawiciele dyplomatyczni, jeszcze przed dojściem do władzy hitlerowców. Po dojściu ich do władzy (w dniu 30 stycznia 1933 Hitler został mianowany kanclerzem Rzeszy) sytuacja zrobiła się taka, że należało sobie powiedzieć: Albo — albo! Spotykani na rozmaitych przyjęciach hitlerowcy mówili wprost, że „wkrótce pojadą do Prus Wschodnich przez terytorium niemieckie". Co jednak bardziej było charakterystyczne to fakt, że niektórzy z nich uważali, opierając się na pewnych nieodpowiedzialnych głosach polskich („Beck sprzedaje Pomorze"!!!), że „są u was ludzie, którzy bez wojny Pomorze oddadzą". Te głosy niestety narobiły dużo większej szkody, niż się to ich autorom wydawało, budząc wśród Niemców nieuzasadnione nadzieje. W jednym z organów prasowych insynuacje te ustały dopiero po mojej interwencji u Dmowskiego, który uznawszy ich szkodliwość natychmiast je zahamował.

Z polskiej urzędowej strony postawiono od razu sprawę zupełnie jasno. Wysocki opowiedział mi dnia 2 marca 1933 rozmowę, którą miał na przyjęciu u Hindenburga z Hitlerem, wówczas już od miesiąca kanclerzem. Hitler powiedział do niego — przepisuję dokładnie z notatki zrobionej tego samego dnia — że „on (tzn. Wysocki) jako przedstawiciel narodu polskiego, który cierpiał 150 lat w niewoli, musi zrozumieć, że Niemcy nie mogą ścierpieć więzów Traktatu Wersalskiego. Wysocki pominął to powiedzenie milczeniem. W dalszym ciągu Hitler oświadczył, że obecnie granice wschodnie nie mogą pozostać w obecnym stanie i sprawa „korytarza" musi zostać rozwiązana. Na to Wysocki odpowiedział mu, że mimo swoich 60 lat zgłosiłby się do swojego pułku w razie zagrożenia granic polskich. Hitler rozstał się z nim ze słowami: „Ich danke Ihnen für die Aufklärung" („Dziękuję Panu za wyjaśnienie").

Taka była sytuacja przed dojściem do władzy i zaraz po dojściu do władzy Hitlera. Nie wiem, czy zachowały się raporty Wysockiego z tego czasu ani też, czy istnieje jeszcze względnie czy ujrzy kiedyś światło dzienne dalszy ciąg jego pamiętników. Może więc warto było przytoczyć niektóre z moich skromnych notatek, bo rzucają one światło na tło, z którego wyszły jako reakcja posunięcia marsz. Piłsudskiego, zmierzające do wyjaśnienia i do rozcięcia w taki czy inny sposób nieprawdopodobnej sytuacji. Odbijała się ona wybitnie ujemnie na międzynarodowych stosunkach Polski, którą zaczęto uważać zagranicą jako „przeszkodę" dla unormowania się położenia w Europie. Może, gdy czas pozwoli a „Orzeł Biały" znajdzie na to miejsce, oświetlę kiedyś przesłanki, które kierowały polskimi czynnikami rządowymi w jego polityce z tego okresu, między innymi na podstawie listu poufnego, który ułożyłem z ambasadorem Lipskim i wysłałem do senatora Kozickiego dnia 27 listopada 1933, ażeby zapobiec mylnej interpretacji toczących się ówczesnych rozmów polsko-niemieckich. Kopię tego listu posiadam. Wyszedł on za pośrednictwem kuriera dyplomatycznego, bo oczywiście nie mógł wpaść w ręce niemieckie.

Pierwsze kroki w kierunku „rozcięcia sytuacji" nastąpiły już wczesną wiosną 1933. Wróciwszy po kilkudniowym pobycie w Poznaniu wieczorem dnia 4 maja do Berlina, zastałem wiadomość od Wysockiego, żeby go zaraz odwiedzić. Opowiedział mi o swojej ówczesnej rozmowie z Hitlerem, o której zarówno strona polska jak i niemiecka wydała słynny komunikat i prosił, żeby wystąpić przeciwko komentarzom prasy niemieckiej w tej sprawie. Rozmowa Wysocki—Hitler i komunikat o niej wywołały wtedy światową sensację. Prasa niemiecka podała wiadomość pod wielkimi nagłówkami. „Daje ona do zrozumienia — telegrafowałem po porozumieniu się z Wysockim do „Gazety Warszawskiej" dnia 5 maja — że inicjatywa tego kroku wyszła ze strony niemieckiej i przedstawia rzecz tak, jakoby Niemcy z gałązką oliwną w ręku zbliżały się do „agresywnej" Polski, przestrzegając przed niebezpieczeństwem jej polityki. Tymczasem według naszych informacyj inicjatywa do tej rozmowy wyszła normalną drogą ze strony Polski... Zasadnicza treść tej rozmowy zawarta jest zapewne w tym zdaniu komunikatu, w którym jest mowa o zamiarze trzymania się ścisłego istniejących traktatów i o odnoszeniu się do poszczególnych spraw, dotyczących obu krajów, ze spokojem... Rzecz jasna, że nie należy przeceniać intencji niemieckiej. Rozmowa i komunikat niemiecki stały się możliwe dzięki temu, że izolacja zagraniczna Rzeszy postąpiła bardzo daleko i że Niemcy pragną przekonać świat o swojej pokojowości".

Zwrot stał się możliwy jednak przede wszystkim dzięki — wysłaniu dnia 6 marca polskich oddziałów na Westerplatte i obawie Niemiec przed wojną prewencyjną, o czym, jak to dziś wiemy z ogłoszonych dokumentów, przesyłali raporty alarmujące niemieccy ambasadorowie z Warszawy, z Rzymu i z Pragi. Obserwowałem wtedy z satysfakcją przerażenie, które powstało w Berlinie. Czy ostateczna decyzja wysłania oddziałów wojskowych polskich na Westerplatte w dniu 6 marca 1933 była odpowiedzią na rozmowę, o której opowiedział mi poufnie Wysocki dnia 2 marca , i w której Hitler zapowiedział mu konieczność zmiany granic i „rozwiązania sprawy korytarza"? Wysocki chyba od razu o tej rozmowie raportował do Warszawy i marsz. Piłsudski znał jej treść na pewno bardzo dokładnie, chociaż do publicznej wiadomości nic z niej nie przesiąkło (osobiście przyrzec musiałem zachowanie tajemnicy i takich przyrzeczeń zawsze skrupulatnie dotrzymywałem). Nie dziwiłbym się, gdyby to ona właśnie była ostatnią kroplą, która wywołała decyzję demonstracji na Westerplatte.

Jesienią 1933 poseł Wysocki mianowany został ambasadorem w Rzymie a na jego miejsce przyszedł do Berlina Józef Lipski, którego znałem od dawna i z którym łączyły mnie zawsze jak najlepsze stosunki. Co do zmiany polityki niemieckiej Lipski na dalszą metę nie żywił złudzeń. Z amb. Wysockim widziałem się potem jeszcze kilkakrotnie — poza późniejszym i wspomnianym już widzeniem się w Kownie — podczas mego kilkutygodniowego pobytu w Rzymie, latem roku 1935 w pięknym pałacu Caetanich, na Via delle Botteghe Oscure, w którym mieściła się polska ambasada. Pamiętam zwłaszcza ostatnie nasze widzenie się przed moim wyjazdem z Rzymu. Oboje pp. Wysoccy zabrali mnie wieczorem samochodem do Frascati — starożytnego Tusculum — miejscowości, położonej na zboczu Gór Albańskich. Jedliśmy wieczerzę i piliśmy złote wino miejscowe na tarasie restauracji, z której roztaczał się widok na zapadający się w zmierzchu odległy Rzym i na tysiączne rozpalające się w nim i migoczące światła. Niedaleko stąd — powiedział w pewnej chwili Wysocki — stała willa Cycerona.

Wiele rzeczy mija, ale są też rzeczy, które nie mijają.

KONIEC

ILE głosów ma się rozlec, by wymianę myśli uznać za dyskusję publiczną? Dwadzieścia? Dziesięć? Pięć? Jeśli wystarczy głosów kilka, to stwierdzić można, iż w prasie krajowej toczyła się ostatnio dyskusja na temat stosunku młodzieży krajowej do niedawnej przeszłości narodowej. Istotnie — problem jest ciekowy, w treści swej ważki, nawet bardzo ważki. Prof. Kazimierz Wyka, który dyskusję tę zapoczątkował w krakowskim „Życiu Literackim", oblicza, iż dwadzieścia lat, jakie upłynęły od chwili wybuchu wojny, to „więcej, aniżeli od kongresu wiedeńskiego do powstania listopadowego", „więcej, aniżeli od powstania listopadowego do Wiosny Ludów", a „tyleż, co od trzeciego rozbioru Polski do kongresu wiedeńskiego": „Cała epoka napoleońska w tym się mieści, zamyka i w legendę przechodzi"... I u prof. Wyki, i w ogóle w prasie krajowej można było spotkać się ze stwierdzeniem, że dziś „trzecia część narodu" to urodzeni już po wybuchu wojny. Oczywiście — w sprawie, która wywołała tę dyskusję, niemowlęta i dzieci z rachunku odpadają, ale i ludzie, urodzeni na parę czy nawet kilka lat przed wojną, są w myśleniu historycznym bliżsi raczej młodszym, niż starszym. Problem jest więc ważki, bo chodzi przecież o to, jak przeszłość narodową widzi i co o niej myśli, jeśli już nie jedna trzecia, to co najmniej jedna czwarta całego narodu.

W toczącej się dyskusji ujawniły się prawdy sprzeczne. Prof. Wyka stwierdza np., iż należał do zespołu egzaminatorów na uczelniach wyższych. Zdawała egzaminy wstępne młodzież, urodzona w r. 1941 i 1942. Prof. Wyka pisze: „Młodzieńcy, zapytani, jak długo trwała kampania wrześniowa, odpowiadali, że na pewno rozpoczęła się we wrześniu, trwała zaś różnie — trzy miesiące, cztery miesiące, pół roku"... „Dziewczęta na pytanie o Oświęcimiu nie odróżniały obozu jeńców wojennych od obozu więźniów politycznych, twierdziły, że był to obóz jeńców"... Przykładów takich, nawet jaskrawszych, przytoczyć możnaby dużo. Wystarczy jed-

# Polskie życie kulturalne

## MALARZE EMIGRACYJNI I ZAGADNIENIA KRAJOWE

Czworo nowych dyplomantów Studium Malarstwa Stalugowego Społeczności USB, którym dyplomy były wręczone podczas uroczystej inauguracji Roku Akademickiego, urządziło wspólną wystawę dyplomową w salach Polskiej YMCA. Otworzył ją kierownik Studium **prof. Bohusz-Szyszko.**

Prace **p. Lenczyckiej** zaliczył prof. M. Szyszko-Bohusz do formalistycznego ekspresjonizmu, zgodnie ze swą zasadniczą klasyfikacją. Z całego grona dyplomantów jej obrazy są niejako najdalej wysunięte w dziedzinę zgeometryzowanej abstrakcyjności, i stanowią raczej typowo męską wypowiedź artystyczną. Obrazy drugiego dyplomanta **p. Cecila Eprila,** Anglika omówione zostały w języku angielskim. Wskazany został ich charakter naturalistyczno-ekspresjonistyczny, jakby nowoczesnego realizmu. Jakkolwiek jest on z zawodu architektem, w malarstwie wyraźnie ucieka od zbyt sztucznych układów linii czy płaszczyzn i zatapia się całkowicie w eksperymentach kolorystycznych. Trzeci z kolei **p. Henryk Janiszowski** już od dłuższego czasu zajmuje się malarstwem, ale stosunkowo niedawno wykrystalizował się jego talent, jako autentycznego kolorysty. Najstarszym w tym zespole był **p. Franciszek Wysłouch,** z zawodu wojskowy, od dawna — aczkolwiek z dłuższymi przerwami — zajmujący się malarstwem. Autoportret jego stanowi szczególny przykład podejścia ekspresjonistycznego z wielką subtelnością malarską. Wszystkim dyplomantom prof. Bohusz-Szyszko wróżył dalszą, owocną samodzielną pracę artystyczną.

W imieniu dyplomantów zabrał głos **p. Wysłouch,** dając wyraz ich wdzięczności dla kierownictwa szkoły, którą ukończyli, ale od której — jak to zapowiedział — on sam nie ma bynajmniej zamiaru się odrywać. Wreszcie jako przedstawiciel Społeczności Akademickiej USB zabrał głos **prof. W. Wielhorski,** przekazując najlepsze życzenia seniora **prof. S. Kościałkowskiego** i wyrażając jego radość, iż studium to jest uchwytnym przejawem działalności jaką może tu rozwijać Społeczność i to nie tylko wśród Polaków, lecz oddziaływać również na przedstawicieli społeczeństwa angielskiego. Mówca podniósł bliski kontakt jaki ma prof. Kościałkowski ze sztuką jako historyk literatury i pisarz o wielkich zaletach stylu. Prof. Wielhorski zakończył serdecznymi życzeniami, dalszej owocnej pracy, złożonymi dyplomantom i podziękowaniami prof. Bohuszowi-Szyszce za piękne wyniki jego pracy pedagogicznej.

Wystawa trwać będzie do 11 listopada br.

●

Pragniemy zanotować, iż w hallu kina „Everyman", którego specjalnością są wznowienia arcydzieł sztuki kinematograficznej, urządzony został pokaz 15 litografii **Marka Żuławskiego.** Niektóre z nich były szkicami do większych kompozycji olejnych.

●

Z początkiem tego sezonu jesiennego mocno zarysowały się tematy związane bezpośrednio z zagadnieniami krajowymi. Na zebraniu w „Ognisku" **p. prof. dr Aniela Kozłowska,** siostra zmarłego b. premiera i prehistoryka, mówiła na temat **„Tatry — Polski Park Narodowy".** Prof. dr **Zofia Pacewiczowa** przedstawiła prelegentkę, jako profesora botaniki na wydziale rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego i wielką miłośniczkę Tatr, zajmującą czołowe stanowisko wśród badaczy Tatr.

W sposób jasny i sugestywny prelegentka przedstawiła w zwartych skrótach geologiczną historię Tatr, ich florę i faunę oraz dzieje ich zaludnienia od czasów króla Łokietka, gdy powstały dwie pierwsze osady, i uznania przez Kazimierza Wielkiego Podhala za królewszczyznę, aż po czasy najnowsze rozpoczynające się dla Tatr od chwili gdy Staszic zwrócił szczególną na nie uwagę. Wtedy to rozpoczął swą działalność **ks. Stolarczyk,** a potem ponownego odkrycia Tatr dokonał dr **Chałubiński.** Dla spopularyzownaia piękna Tatr wielkie zasługi położyli **Stanisław Witkiewicz, hr. W. Zamoyski,** i inni. Po omówieniu dewastacji dokonanej podczas wojny przez okupantów niemieckich, prelegentka omówiła całą akcję, która zakończyła się tym, iż Tatry stały się Parkiem Narodowym.

Z kolei wyświetlono szereg kolorowych zdjęć z Tatr dokonanych przez kartografa **p. T. Zwolińskiego.** Wskazywały one, iż udało się zapobiec zmianie charakteru Tatr drogą ograniczenia liczby wypasanych owiec nawet poniżej stale utrzymującej się ilości 12 tysięcy i zarządzeń w rodzaju przeniesienia schroniska o 5 km od Morskiego Oka, aby zapobiec naruszenia ciszy przez rosnący ruch samochodowy w tym uroczysku.

●

**„Polsce jaką widzieliśmy latem 1959"** czyli po prostu wyjazdom do Kraju poświęcony był cały sympozjon urządzony w siedzibie Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych wespół z Instytutem Badania Zagadnień Krajowych. Zagaił go rektor szkoły **prof. B. Hełczyński,** mówiąc o ogólnej działalności naukowej uczelni, która ma za sobą już 11 lat istnienia, po czym oddał przewodnictwo tego wieczoru **dr. S. L. Andrzejewskiemu,** który odczytywał przygotowane z góry pytania w sprawach, na które wypowiadali się zaproszeni referenci, członkowie wspólnego wyjazdu do Kraju. Byli nimi **pp. Halina i B. Brodzińscy,** znani ekonomiści ,oraz **p. T. Kotaś,** wykładowca matematyki na jednej z uczelni londyńskich.

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI

ZE SPRAW KRAJOWYCH

# MŁODZIEŻ — WRZESIEŃ — HISTORIA

nak powołać się na Pawła Jasienicę, który w „Nowej Kulturze" wyprzedził prof. Wykę o dwa tygodnie, wołając, że „poziom wiedzy historycznej" w Polsce dzisiejszej „czasami wprost przeraża"...

Jeśli jest tak, jak wynikałoby ze stwierdzeń Wyki i Jasienicy, to — sądzę — winić i gromić należałoby nie młodzież, ale szkołę, program nauczania i politykę szkolną władz. Zresztą — bądźmy obiektywni: i w Polsce przedwojennej zdarzały się wśród maturzystów dziwolągi nieuctwa, i we Francji dzisiejszej prasa, po egzaminach maturalnych, przytacza przykłady zdumiewającej ignorancji. Istota rzeczy tkwi nie w jaskrawości przykładów nieuctwa, lecz w ich ilości. Ale jakkolwiek byłoby w dzisiejszej Polsce z „poziomem wiedzy historycznej" — wiążą się z nim przejawy inne. Panuje dziś wśród młodzieży „szczeniacka kpina z bohaterszczyzny", z „daremnej martyrologii", z „narodowego koturnu", z „pozy w pochodzie i pozy na trybunie"... Młodzi nie ukrywają swej pogardy dla przeszłości narodowej. Kpią z kampanii wrześniowej, drwią i szydzą z „ułanów szarżujących czołgi", natrząsają się z tych, co ginęli we wrześniowej walce. Prym tu wiodą teatrzyki młodzieżowe — parodiują wiersze, które dla starszych były wyrazem ich przeżyć i uczuć, wyśmiewają się ze sztandarów, zniczów, bębnów, poniewierają rogatywką — „symbolem" przedwojennej przeszłości...

Prof. Wyka w związku z tym przypomina, że przed wojną istniało w Krakowie, przy ulicy Garbarskiej, schronisko dla weteranów powstania styczniowego; weterani ci „nosili specjalne granatowe mundury z amarantowymi, suto wypuszczonymi i wyrzuconymi wylogami, przywdziewali też odpowiednią rogatywkę" i „chociaż byli oficjalnie tylko podporucznikami lub porucznikami" — „honory wojskowe oddawano im zawsze pierwszym, bez względu na szarżę im pierwszym honor się należał"... I to — powiada prof. Wyka — „był piękny gest i piękny obyczaj"... Z głosów innych, jakie padły w tej dyskusji, wskażę na Andrzeja Kijowskiego, który — choć sam ma dziś, jak podaje, lat zaledwie trzydzieści, wystąpił w warszawskim „Przeglądzie Kulturalnym" z apelem pt. „Brońmy się, weterani!" Przed czym? Przed drwinami z września, bronić w ogóle historii, bronić sensu tego, co młodym bywalcom teatrzyków-piwnic: „Tralabomby", „Stodoły", „Bimbomu" wydaje się „groteską".

Tak to, tak!... Ale: jeśli „przerażający" u młodzieży „poziom wiedzy historycznej" jest wynikiem szkolnego programu nauczania i szkolnej polityki władz komunistycznych — to z równą słusznością powiedzieć można, że i te młodzieżowe kpiny i drwiny z narodowej przeszłości są tylko echem urzędowej propagandy i od propagandy uzależnionej pseudohistorii, która przeszłość polską nie tylko oskarża, gromi, potępia, ale i przedstawia ją w jak najbardziej krzywym zwierciadle. Nie chę ubliżać młodzieży polskiej w kraju, nie chcę i nie będę twierdził, iż młodzież ta w swoim kpiarskim stosunku do przeszłości narodowej jest mimowolnym czy nieświadomym narzędziem urzędowej propagandy i urzędowej pseudo-historii. Ale tak już jest — i jest od wieków, jest zawsze i wszędzie, że u młodzieży jej „bunt" przeciwko starszym łączy się z uleganiem wpływom starszych. Nie oskarżajmy tylko komunistycznej propagandy i komunistycznej pseudohistorii. I tu na emigracji też panował dziki szał wylewania kubłów wszelakiego błota na polski wrzesień. Przypomnijmy sobie zwłaszcza początkowe lata naszego „tułactwa", kiedy to spod polskich piór, z polskich ust leciały na polski wrzesień kamienie i grudy błota, jakich pozazdrościć by mógł Mołotow w Moskwie, a Goebbels w Berlinie. „Nic w przyrodzie nie ginie" — toteż i dzisiejsze w kraju kpiny i drwiny młodzieży są w niemałej mierze owocem także i oskarżycielskiego obłędu, jaki ogarnął tych, którzy po wyjściu „w czas morowy" unieśli zagranicę swoje głowy...

Ale — obok tej prawdy istnieje i dziś, jak w każdym pokoleniu, problem „ojców i dzieci". Problem zawsze równoznaczny z konfliktem między „ojcami i dziećmi". Zjawisko, które stało się tematem dysukusji publicznej, znamy dobrze z przeszłości. Przypomnijmy sobie przykry wypadek z Bolesławem Prusem. Były to czasy po powstaniu styczniowym. Czasy pozytywizmu, apogeum Aleksandra Świętochowskiego, „likwidatora idei walki o niepodległość". Czasy krakowskiej szkoły historycznej — osądzania przeszłości, kamienowania wszystkiego, co było „romantyzmem" i „marzycielstwem"... Młodzież ówczesna, buntująca się przeciwko starszym, ulegała i wtedy ich wpływom. Oto przyjechał wtedy do Warszawy Włodzimierz Spasowicz. To ten, który wtedy nazywał Polskę „jawnogrzeszącą", „rozpasaną rozpustnicą" i „karykaturą społeczeństwa". Teraz przybył do stolicy pognębionej Polski by w sali ratuszowej wygłosić odczyt o twórczości Wincentego Pola. Zaatakował ostro dawne życie obyczajowe i społeczne. Obecna na odczycie młodzież uniwersytecka reagowała frenetycznymi oklaskami. Oburzyło to wielkiego autora nienapisanej jeszcze „Lalki". W warszawskich „Nowinach" zarzucił młodzieży, że „zamarło w niej uczucie, a nie zakiełkował rozsądek"; oklaski zaś, jakimi młodzież obdarzała Spasowicza, nazwał „wybuchami cielęcej wesołości". Epilog znany jest chyba wszystkim: „obrażona młodzież wyzwała pisarza na pojedynek, a gdy odmówił — czyhała nań i zatrzymanego spoliczkowała na ulicy... Stało się to w marcu r. 1878... Ale minie lat niewiele, i ta sama młodzież, z Kazimierzem Dłuskim, ze Stanisławem Meldensonem, znajdzie się gdzie? — w pierwszych szeregach tajnej wtedy, niepodległościowej Polskiej Partii Socjalistycznej, podejmie hasło ojców, z których kpiła, i pójdzie śladami ojców-dziadów, by przeżyć najbardziej bohaterski okres — znów „romantycznej" — walki o wolność kraju!...

Historia się powtarza. Niechybnie — powtórzy się w pełni i w tym omawianym wypadku „Stodół" i „Bimbombów"... Nie brakuje zresztą już i dziś przejawów tego „powtarzania się". Pawel Jasienica we wspomnianym artykule o „Niektórych z przemian" w psychice narodowej pisze: „Dziwny widok przedstawiały okolice warszawskiego Muzeum Narodowego podczas wystawy skarbów wawelskich, częściowo zwróconych krajowi przez Kanadę. Zimowy wiatr ciągnął od Wisły, na obszernym podwórcu tworzył przenikliwe wiry. Ludzie stali spokojnie, całymi godzinami, oczekując swojej kolei. Żołnierze oraz przyprowadzeni przez nauczycieli uczniowie grupowali się osobno. Wielki tłum niezorganizowanych widzów składał się z przedstawicieli wszelkich zawodów i pokoleń, jakie tylko są w Polsce. I w nim pełno było młodzieży, która przyszła z własnej inicjatywy. To samo było w Krakowie. To samo dzieje się w Polsce często przy rozmaitych okazjach. Rzeczy, będące świadectwem własnej historii, ciągną ludzi z nieprzepartą siłą". Dalej pisze Jasienica o „zwyczaju", który „zagnieździł się" w Polsce po wojnie — „zwyczaj" odbudowy zniszczonych zabytków. Mieszkań brak, a po dokonanej rekonsrukcji Starego Miasta ludzie upominają się o odbudowę Zamku królewskiego. Dlaczego? Według Jasienicy — w żądaniu tym **„z mocą wyraża się pragnienie pozostania sobą"**: „Naród chce mieć i zachować własne oblicze, to samo, które ukształtowała nasza indywidualna historia"... Podobne stwierdzenia daje Olgierd Terlecki w krakowskim „Życiu Literackim"; zabierając głos w dyskusji na temat drwiącej i kpiącej młodzieży, mówi o „cennym objawie" — o „gwałtownym w ostatnich latach wzroście zainteresowania lekturami historycznymi, pamiętnikami, relacjami"... „Zainteresowanie to skupia się — najbardziej przecież prawidłowo — około spraw historii najnowszej, ze szczególnym uwzględnieniem — znowuż rzecz najbardziej zrozumiała — tych spraw, które przeszły przez przemilczenie"... Autor tych uwag nie sądzi, by należało załamywać ręce nad młodzieżą i nad jej stosunkiem do przeszłości. „Demonstruje cynizm"? „Boryka się z kompleksami niższości"? No, cóż!... „Niech sobie parodiują w spokoju ducha, niech się naśmiewają z lanc, ułanów i tych biednych obłąkanych klęską ludzi, którzy w obliczu kapitulacji strzelali sobie w łeb"... „Jeszcze żadnemu prawdziwemu bohaterstwu nie zaszkodziły przyśmiewki cielęcogłowych", którzy — „nawiasem mówiąc w przeważającej większości natychmiast po najbardziej cynicznym naśmianiu się z tych różnych rzeczy, pędzą co tchu do domu, by tam pogrążyć się w lekturze jakiejś świeżo wydanej nowości historycznej"...

A więc istotnie: historia zaczyna się powtarzać. Kpiny i drwiny młodzieży mogą być przykre. Tym bardziej przykre, że są jakby mimowolnym — niechybnie — ale przecież jakby echem urzędowych napaści na narodową polską przeszłość.

Ale to minie, jak minęło tamtym, którzy szumnie oklaskiwali Spasowicza. Minie, bo niezmienne są prawa życia. Bo niezmienne są też prawa, rządzące psychiką narodu.

---

Najpierw przedstawiono technikę podróżowania do Polski, przy czym ograniczono się do informacji dotyczących podróżowania samochodem. Na przysłowiowej wołowej skórze nie dałoby się spisać całego bogactwa drobnych informacji i spostrzeżeń poczynionych przez referentów podczas swej podróży prowadzonej przez kilka większych miast w Kraju i różne okolice wiejskie, jakkolwiek bliżej szlaku swych wędrówek nie sprecyzowali. (n)

### WYPŁATA SZKÓD Z TYTUŁU UBEZPIECZENIA

W sierpniu br. wybuchło w Polsce 66 pożarów. Dzienna strata w budynkach, urządzeniach i dobytku wynosi z tego tytułu dwa i pół miliona złotych. W całym ub. roku spłonęło w Kraju 9,447 budynków i 960 ha lasów. Do sierpnia br. spłonęło około 10 tysięcy budynków oraz cztery i pół tysiąca ha lasów. Państwowy zakład ubezpieczeń wypłacił już w b. roku sumę 800 milionów złotych tytułem szkód.

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
**MARIAN JAROSZYK**
**Expert-Traducteur-Jure**
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
**TŁUMACZENIA URZĘDOWE**
**ważne w całej Francji**
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

### POLSKI INSTYTUT HISTORYCZNY W RZYMIE

Otwarcie piętnastego roku akademickiego Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie odbyło się dnia 22 października, w sali św. Stanisława. Referat na temat **„Księgi Powołań Twa Jezusowego"** wygłosił **O. Józef Warszawski T.J.** Autor omówił odkryty przez siebie kodeks z XVI wieku, zawierający własnoręczne „opisy powołań" prowincji polskiej: są to autobiografie jezuitów polskich z okresu największego rozkwitu Towarzystwa. Referat został wygłoszony piękną i płynną łaciną. Autor opisał z głębokim znawstwem psychologii powołań i nawróceń początek, rozwój, drogę, jaką ci członkowie Twa Jezusowego szli do decyzji zostania jego członkami.

Obecni byli: Kard. Eugeniusz Tisserant, Dziekan św. Kolegium, Bibliotekarz św. Kościoła, Ks. Arcybp. Józef Gawlina, Ks. Prałat Luigi Poggi z Sekretariatu Stanu oraz liczni przedstawiciele Zakonu Jezuitów, wśród których zauważyliśmy O. Arnou, zastępcę Ojca Generała T.J., OO. Gorostarzu i Preseren, jego asystentów, O. Boxer, Sekretarza Akademii św. Tomasza i in. Byli też obecni przedstawiciele świata naukowego Rzymu.

Następne zebranie Instytutu z odczytem dra Jana Mish z Biblioteki w Nowym Jorku jest zapowiedziane na czwartek, dnia 3 grudnia br.

---

### PODATKI NA DUCHOWIEŃSTWO W POLSCE

Reżymowe ustawodawstwo podatkowe objęło swoimi przepisami osoby duchowne, kościoły i związki wyznaniowe oraz ich instytucje. Według obowiązujących obecnie przepisów w Polsce, księża obowiązani są płacić podatek „dochodowy" i „obrotowy", podatek od nieruchomości i od lokali, a na Ziemiach Zachodnich nawet **podatek od kościołów i kaplic.** Jednocześnie na duchownych rzymsko-katolickich nałożono tzw. podatek kawalerski. Proboszcz parafii zobowiązany jest notować w specjalnej księdze podatkowej wszystkie swoje dochody i „iura stolae" (chrzty, zapowiedzi, śluby, pogrzeby itp.).

Jako kryterium przy ustalaniu wysokości podatku — jak podaje katowicki „Dziennik Zachodni" — „przyjęto liczbę mieszkańców parafii dla osób duchownych wyznania rzymsko-katolickiego". Jednocześnie „przypuszczalny dochód z czynności duszpasterskich łącznie z wartością zajmowanych lokali został ujęty w specjalnej tabeli orientacyjnej... Praktyka dwóch lat (1957 i 1958) oraz stały wzrost dochodu duchowieństwa, przekonały władze podatkowe, że orientacyjne stawki dochodowości duchowieństwa w tabeli, przyjętej w 1957 r. są **zbyt niskie**".

W związku z powyższym „Ministerstwo Finansów pismem okólnym z dnia 25 lutego 1959 r. Nr PO 1694 59 wprowadziło nową tabelę orientacyjną, która podwyższa dochód podatkowy o **31 do 52 procent**". Dziennik nie ukrywa, że nałożone na duchowieństwo podatki wywołują w społeczeństwie polskim „szereg komentarzy na temat nowej fali prześladowania duchowieństwa i kościoła". Trudno jednak — stwierdza reżymowy organ — zgodzić się z takim stanowiskiem, gdyż „duchowni w Polsce na równi z innymi obywatelami obowiązani są płacić podatek". (FEC)

## *LISTY DO REDAKCJI*

### W OBRONIE DOWÓDCY „HUBALCZYKÓW"

**Szanowny Panie Redaktorze,**

Organ „Paxu" „Słowo Powszechne" ogłasza na pierwszej stronie numeru z dnia 13 ub. m. sprawozdanie o uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego szkoły im. Hubalczyków w Ruskim Brodzie. Przemawiający przy tej sposobności imieniem „Paxu" redaktor Kurzyna określił Hubalczyków jako pierwszy po kampanii wrześniowej oddział partyzancki.

Jako siostra śp. majora Hubala Dobrzańskiego wiem z całą pewnością — a wynika to także z ostatniego listu pisanego przez mego brata do śp. naszej Matki — że uważał się on za dowódcę ostatniego regularnego oddziału W.P., walczącego w mundurze przeciw najeźdźcy. Przy całej czci, jaką wszyscy żywimy dla późniejszyh walk partyzanckich Armii Krajowej, muszę więc stwierdzić, że mój brat za partyzanta się nie uważał.

Największym kłamstwem tej uroczystości jest jednak oddanie hołdu mojemu bratu — jako jednemu ze swoich — przez partię komunistyczną i władze Polski ludowej. Wszyscy przyjaciele i znajomi mojego śp. brata wiedzą, że Major Henryk Dobrzański nic nie miał wspólnego z komunizmem. Ja wiem poza tym, że komunizmem gardził jako doktryną bezbożną, społecznie wsteczną i zdementowaną przez życie, a mającą jako jedyny cel umożliwienie grupie uzurpatorów, zwanych partią, uchwycenia rządów nad narodem. Wiem też, że komunizmem brzydził się tym bardziej, że widział w nim narzędzie imperializmu rosyjskiego dla ujarzmienia innych narodów. Czuł tak samo jak ci, za których walczył i dla których zginął, to jest cały naród polski, wielki i nieśmiertelny mój naród: ten naród też nie ma nic wspólnego z komunizmem, i czeka chwili, gdy będzie mógł zmyć z powierzchni życia i dziejów fałszerzy historii, którzy w postaci przedstawicieli „partii" i „władz" zajęli trybunę honorową podczas uroczystości pamiątkowej Hubalczyków w Ruskim Brodzie.

Proszę przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy wysokiego mego szacunku i poważania.

**(—) Leonia z Dobrzańskich Papée**

### ...I W SPRAWIE SKARBÓW WAWELSKICH

**Wielce Szanowny Panie Redaktorze!**

„Orzeł Biały" z 15 października br. podał wiadomość o stanowisku kanadyjskiego premiera Sauvé w sprawie Skarbów Wawelskich. Jeśli dobrze rozumiem naświetlenie tej wiadomości, jej autor uważa, że w interesie polskim leży niedopuszczenie do odesłania skarbów do Kraju. Nasuwa mi to kilka pytań.

Każdy naród pieczołowicie przechowuje pamiątki związane ze swoją przeszłością dziejową nie w zamkniętych skarbcach, a w muzeach, dostępnych dla szerokich warstw społeczeństwa. Nauczyciele prowadzą tam swych wychowanków by patrząc na pamiątki narodowe uczyli się czcić przeszłość i by nabierali dumy z przynależności do własnego narodu. Miłość dla przeszłości i duma narodowa to przecież dwa podstawowe składniki patriotyzmu. Skarby Wawelskie, przechowywane w Kanadzie, już 20 lat nie spełniają swego naturalnego zadania, nie pracują dla polskiego patriotyzmu. Czy w dzisiejszych warunkach bytu naszego narodu być tak powinno? A jeśli tak, w czyim leży to interesie?

Nie pierwszy, niestety, raz Skarby Wawelskie znajdują się poza krajem. Wywiezione po rozbiorach zdobiły carskie pałace i muzea. Naród o tym pamiętał, a pamiętając uczył się nienawiści do tych, co winni byli grabieży. Duża część społeczeństwa polskiego żąda zwrotu skarbów na Wawel, odnosi się krytycznie do stanowiska rządu kanadyjskiego. Czyżby było intencją tych „którzy pieczę nad skarbami mu zawierzyli" budzić niechęć do Kanady?

Czy wtedy, przed dwudziestu laty, gdy Skarby wywożono z Wawelu, można się było spodziewać, że do Polski tak długo nie wrócą?

Ile jeszcze pokoleń młodzieży polskiej ma być pozbawionych widzenia tych dowodów, że Polska „feudalna" dbała o kulturę i że była państwem wielkim i bogatym?

W czyim interesie leży pomniejszanie wiary mas społeczeństwa w świetną jego przeszłość dziejową?

Łączę wyrazy głębokiego szacunku,

**Gustaw Łowczowski**
**5 Sydenham Hill**
**London, S. E. 26**

# KRONIKA WOJSKOWA

**TURCJA.** Pertraktacje między rządem tureckim z jednej a rządem amerykańskim i dowództwem sił atlantyckich z drugiej strony, na temat zainstalowania wyrzutni dalekosiężnych rakiet na obszarze tureckim, zostały pomyślnie zakończone. Już w najbliższym czasie rozpocznie się budowa tych wyrzutni. Wiadomość ta, podana przez New York Times 11 października, nie została dotychczas oficjalnie ani potwierdzona, ani zdementowana. Nie wiadomo czy wyrzutnie te zostaną wyposażone w rakiety „Jupiter", jak włoskie, czy też w rakiety „Thor", jak brytyjskie. Jest to o tyle bez znaczenia, że oba te typy rakiet mogą mieć identyczne głowice atomowe i mają zasięg około 1500 mil.

Flota turecka została poważnie wzmocniona włączeniem w czerwcu czterech eks-brytyjskich niszczycieli „Meteor", „Milne", „Matchless" i „Marne", zakupionych w 1957 roku i unowocześnionych w stoczniach brytyjskich. Okręty te mają po 2000 ton wyporności.

Rząd turecki zapewnił uroczyście, że nie tylko nie popiera przemycania broni na Cypr, ale zamierza zwalczać je jak najenergiczniej.

**GRECJA.** W przeciwieństwie do Turcji, Grecja dotychczas nie wyraziła zgody na założenie wyrzutni dalekosiężnych rakiet na swoim obszarze. Prowadzone w tej materii w Atenach rozmowy stanęły na martwym punkcie i zostały przerwane.

**JUGOSŁAWIA.** W październiku spuszczono na wodę pierwszy w stoczni jugosłowiańskiej zbudowany okręt podwodny i włączono do floty kontrtorpedowiec „Split". Okręt ten ma wyporność 2400 czy 3000 ton.

**WŁOCHY.** Flota włoska, przeważnie bądź zniszczona podczas wojny, bądź na podstawie traktatu pokojowego rozparcelowana, odbudowuje się szybko. Podług znanego rocznika flot wojennych Janesa składa się ona już z 3 lekkich krążowników, po 9800 względnie 6900 ton, 6 niszczycieli, 2 eskortowców, 44 fregat, 7 okrętów podwodnych, mających od 640 do 1500 ton wyporności w stanie niezanurzonym, oraz licznych minowców i okrętów pomocniczych. W budowie znajdują się dwa krążowniki eskortowe po 6000 ton, wyposażone w rakiety. Personel marynarki wojennej liczy 41000 oficerów i marynarzy.

**SZWAJCARIA.** Znane wytwórnie zbrojeniowe „Oerlikon" i „Contraves" zademonstrowały w październiku kierowaną rakietę przeciwpancerną „Mosquito" kalibru 120 mm oraz sprzężone działo przeciwlotnicze kalibru 35 mm, nastawiane elektronicznie przez aparat przeliczeniowy i kierunkowy „Fledermaus". Rakieta „Mosquito", ważąca 11,5 kg i obsługiwana przez 1 żołnierza, jest kierowana przy pomocy drutu i ma zasięg 1800 m. Przypomina więc francuskie rakiety SS-10 i SS-11. Sprzężone działko przeciwlotnicze waży w pozycji ogniowej 5,8 ton i może oddać 1100 strzałów na minutę, tzn. po 550 na działko. Potęga i celność pocisków obu tych broni jest podobno bardzo wielka. Ponadto obie te bronie posiadają nowe i bardzo pomysłowe zabezpieczenia przed przedwczesnym eksplodowaniem pocisków. Wspomniane demonstracje odbyły się na poligonie Ochsenboden, położonym na wysokości 950 metrów i należącym do wymienionych wytwórni.

Sztab Generalny domaga się nadal wyposażenia wojska w taktyczne bronie atomowe. Rząd odrzucił wprawdzie związane z tymi zamierzeniami pogróżki sowieckie, jednak dotychczas ostatecznej decyzji nie powziął. Nie zapadła ona również w sprawie zakupienia nowoczesnych myśliwców. W rachubę wchodzą amerykańskie, francuskie, szwedzkie, i włoskie.

**BELGIA.** Podług niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde" wojsko belgijskie, składające się tylko z 1 dyw panc., 1 dyw. piechoty i oddziałów korpuśnych, mogłoby być, w razie mobilizacji, wzmocnione dwoma dywizjami rezerwowymi, ale dopiero w 30 dniu. Obowiązkowa służba wojskowa została z dniem 1 września skrócona z 15 do 12 miesięcy, jednak poborowi mają stanowić tylko jedną trzecią stanu liczebnego sił zbrojnych, który ma wynosić 120.000 oficerów i szeregowych. Lotnictwo ma rzekomo tylko 214 samolotów I. linii. Redukcja stanów ma być wyrównana przez zakup nowego sprzętu i stworzenie sześciu baonów rakietowych. W związku z tym przewiduje się ponowne zwiększenie budżetu sił zbrojnych.

**HISZPANIA.** Po raz pierwszy od hiszpańskiej wojny domowej hiszpańskie okręty wzięły udział w ćwiczeniach brytyjskiej eskadry. Oczywiście nie wszystkie, bo flota hiszpańska jest cyfrowo bardzo okazała. Podług rocznika Janesa składa się ona obecnie z 6 lekkich krążowników, mających od 8250 do 4600 ton wyporności, ciężkiego krążownika „Canarias" (10700 ton) 17 niszczycieli, 21 fregat, 6 okrętów podwodnych, 4 miniaturowych okrętów podwodnych, 6 stawiaczy min itd. Jej personel przekracza 36000 ludzi. Rzecz inna, że okręty hiszpańskie są przeważnie przestarzałe, a budowa 3 nowoczesnych niszczycieli postępuje w żółwim tempie. Także hiszpańska flota handlowa, składająca się z 1267 statków o łącznej wyporności 1505.000 ton, składa się w olbrzymiej większości ze starych statków.

**Kage**

## Z KRAJU

### DZIAŁALNOŚĆ REŻYMOWEJ CENZURY

Stworzony po wojnie przez reżym tzw. Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, wzmógł w ostatnich tygodniach swoją aktywność. W Polsce urząd ten powszechnie nazywany jest cenzurą. W praktyce, jeśli chodzi o prasę, działa ona w ten sposób, że pierwszą odbitkę każdego numeru pisma wysyła redakcja do wspomnianego Urzędu, gdzie poszczególne artykuły, informacje, a nawet reklamy i drobne ogłoszenia są dokładnie czytane.

Reżymowa cenzura wyraźnie dąży do tego, aby sprowadzić do minimum jakiekolwiek informacje o działalności Kościoła. Z reguły konfiskowane są w całości wszelkie odpowiedzi na ataki i wszelkie w tym względzie sprostowania, wysyłane przez duchowieństwo lub osoby cywilne. Takim samym restrykcjom podlegają artykuły na temat poglądów Kościoła na sprawy społeczne i państwowe, stosunek Kościoła do zagadnień ustrojowych, prawa własności itp.

Artykuły okrojone lub skonfiskowane w całości przez cenzurę wracają do redakcji. W wypadku gdy autorzy nie zgadzają się na sugerowane przez cenzora zmiany, artykuł zostaje wycofany z numeru i zastąpiony innym. Często sama redakcja pisma odrzuca „niebezpieczne" informacje czy „niepewne" artykuły, względnie proponuje zmiany niektórych sformułowań, z góry przewidując, że artykuł w formie napisanej nie ma szans na to, aby „przejść" przez cenzurę.(FEC)

### W RZEMIOŚLE NIEZNACZNA POPRAWA

W końcu pierwszego półrocza br. — jak podało ostatnio warszawskie „Życie Gospodarcze" — liczba zakładów rzemieślniczych w Polsce wynosiła 139,559, liczba zaś zatrudnionych w tych zakładach dochodziła do 226,000 osób, w tym uczniów około 48 tysięcy.

W porównaniu ze stanem sprzed roku jest to nieznaczna poprawa. Zakładów rzemieślniczych przybyło tylko 0.1 proc., liczba zatrudnionych zwiększyła się o 5,5 proc., a przyrost liczby uczniów wyniósł w tym czasie zaledwie 6 tysięcy.

Nieznaczną poprawę notuje również wspomniany wyżej tygodnik w zaopatrzeniu rzemiosła w surowiec. „Oczywiście nie dotyczy to wszystkich branż, niemniej przydzielono więcej blachy ocynkowanej, szczeciny stylowanej, cementu".

### PAN CZY OBYWATEL?

Zamieszczając ciekawostki z niektórych pism reżymowych, krakowski tygodnik „Przekrój" pisze: Jeden z czytelników „Trybuny Ludu" przysłał list do redakcji tego dziennika, w którym oburza się, że Radio Warszawa używa „niedemokratycznej" formy pan, proszę państwa itp.

„Trybuna Ludu" — pisze „Przekrój" — wyjaśnia temu czytelnikowi, że forma „obywatel", czy mówienie przez „wy" nie przyjęła się w Polsce. Forma „pan" jest ogólnie używana i nie można dopatrywać się w niej „jakichś klasowych treści". Bardziej jeszcze niepopularnym od „obywatela", o czym oczywiście reżymowy dziennik nie pisze, jest „towarzysz", używany jedynie na zebraniach partyjnych. (FEC)


**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ**
**najszybciej, najkorzystniej, najlepiej**
**wyślesz przez**
**P. C. STORES**
**S. BREWKA**
**Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.**
**Tel. KNI 0747**


W UB. ŚRODĘ (14.10.) 100 tys. Hiszpanów, a między nimi mała grupka emigrantów Polaków, przyglądała się międzynarodowemu spotkaniu piłkarskiemu o Europejski Puchar Narodów między reprezentacjami Polski i Hiszpanii. Było to rewanżowe spotkanie obu drużyn, gdyż, jak wiadomo, Hiszpanie wygrali w Chorzowie 4:2. Spotkanie madryckie, rozegrane przy sztucznym świetle, zakończyło się ponownym zwycięstwem reprezentacji Hiszpanii, tym razem wyższym, 3:0.

Nim przejdziemy do omówienia spotkania, musimy najpierw powiedzieć parę słów o atmosferze, która je poprzedziła. Hiszpanie doznali w Warszawie i Chorzowie, zarówno ze strony polskich władz piłkarskich, jak i — a może nawet przede wszystkim — ze strony polskich amatorów piłki nożnej, gorącego i serdecznego przyjęcia. Serdeczność i podziw dla hiszpańskich asów doszły do punktu kulminacyjnego podczas samego spotkania, kiedy to oklaskom i wiwatom na cześć obu drużyn nie było końca.

Hiszpańscy sprawozdawcy sportowi, a było ich w Polsce wielu, jak również wszyscy gracze, podkreślali kilkakrotnie w prasie tę zdumiewającą sympatię, jaką Polska otoczyła tutejszą ekspedycję piłkarską.

Toteż na parę dni przed przyjazdem Polaków na rewanż do Madrytu tutejsza prasa sportowa przypomniała publiczności swoje wrażenia z Polski, kładąc nacisk na szlachetną konieczność zrewanżowania się Polakom za ich niezwykłą gościnność. Nic więc dziwnego, że od momentu wylądowania Polaków na madryckim lotnisku Barajas, aż do ich wyjazdu z tego samego lotniska do Helsinek na mecz przedolimpijski z Finlandią, otoczono ich opieką i gościnnością, z której słynie południowy kraj Don Quijotów. Polacy, a wiemy to z rozmów z nimi, nie mogli po prostu sprostać masie zaproszeń, wywiadów, oklasków i wyrazów sympatii, które okazywano im na każdym kroku. Gdyby nie fakt, że jak już powiedzieliśmy, Polacy musieli się „szanować" przed spotkaniem w Helsinkach, ich pobyt tutaj byłby się zmienił w jedną nieprzerwaną fiestę. **„Chcieliśmy za wielkie serce, jakie nam okazano w Polsce odwzajemnić się dwoma sercami, gdyż trudno byłoby znaleźć w Hiszpanii jedno tylko serce, większe od Polskiego"** — powiedział w jednym z przemówień na bankiecie wydanym na cześć naszej drużyny członek tutejszej Federacji Piłki Nożnej.

Można też bez przesady powiedzieć, że Polacy zagrali w Madrycie jak u siebie w domu, jak przed swoją własną publicznością. Już samo wejście na boisko obu drużyn przyjęte zostało przez publiczność burzą entuzjastycznych oklasków, które powtórzyły się później po odegraniu hymnów państwowych i po niepraktykowanym tutaj pozdrowieniu publiczności przez drużynę przed rozpoczęciem spotkania.

Naturalnie spodziewano się na ogół, że samo spotkanie będzie tylko pokazem gry zespołu hiszpańskiego, który na ten mecz wzmocniony został w ataku przez doskonałego Kubalę. Atak złożony z Tejady (Barcelona), Kubali (Barcelona), Di Stefano (Real Madryt), Suareza (Barcelona) i Gento (Real Madryt) jest niewątpliwie jedną z najlepszych formacji ataku piłkarskiego jakie można oglądać w świecie, mogących śmiało roznieść najlepsze zespoły. Już jednak w pierwszych minutach okazało się, że Polacy, którzy zastosowali taktykę lekko obronną, doskonale dają sobie radę z kryciem hiszpańskiego ataku i rozkręcając się powoli, zaczynają przechodzić do ofensywy. **Na trybunach entuzjazm publiczności, i gwizdy pod adresem gospodarzy, których najwidoczniej zaskakuje gra Polaków.** Pohl i Hachorek suną raz po raz na bramkę Hiszpanów i tylko wyraźna niedyspozycja strzałowa polskiego napadu ratuje Hiszpanów przed sensacyjnym krachem. **Znając dobrze południowy charakter, możemy stwierdzić z całą pewnością, że jedna tylko bramka strzelona przez Polaków byłaby zwiększyła niepomiernie widoczną nieporadność gospodarzy.** Szybkość akcji indywidualnych, precyzja podań, a przede wszystkim niewyczerpana wola połączona z doskonałą kondycją fizyczną białoczerwonych, stały się najlepszą bronią Polaków, która tylko cudem nie zmieniła środowego spotkania w jakieś fantastyczne, historyczne zwycięstwo naszych kolorów. Niestety pech i — powiedzmy to otwarcie — **brak odpowiedniej techniki szybkich strzałów** uratowały Hiszpanów, którzy otrząsnąwszy się z początkowego zdumienia zaczęli pomału przeważać i przechylać spotkanie na stronę jego logicznego przebiegu. Jeszcze kilka wypadów Polski, jeszcze dwie prawdziwie cyrkowe robinsonady Stefaniszyna, który przez cały czas grał doskonale i — pierwsza bramka strzelona po mistrzowsku przez **Di Stefano**, z dalekiego podania **Kubali**. Bramka ta nie załamała Polaków, pozwoliła jednak odetchnąć Hiszpanom, uspokoić grę i zahamować natrętnych rywali, raz po raz zbliżających się niebezpiecznie pod bramkę Ramalletsa.

Druga połowa spotkania przeszła właściwie pod tym samym znakiem. Hiszpanie wykorzystali jednak doskonale okazje i podwyższyli wynik do 3:0. Polacy nie potrafili zdobyć nawet honorowej bramki, chociaż zasłużyli przynajmniej na dwie. Po zakończeniu spotkania publiczność pożegnała naszą drużynę **długimi i serdecznymi oklaskami**, które powtórzyły się później już na ulicy, gdy polscy zawodnicy opuszczali stadion autobusem.

Prasa sportowa Madrytu podkreśliła jednogłośnie dobrą grę polskiego zespołu i jego... katastrofalne strzelanie na bramkę. **„Gdyby Polacy umieli strzelać, mielibyśmy dzisiaj niemiły obowiązek informowania państwa o jednej z większych sensacji sportowych ostatnich czasów"** — pisał sprawozdawca jednego z wieczornych dzienników madryckich. Sam Di Stefano zapytany o jego opinię o Polakach, powiedział trochę zdenerwowany: **„Mówiliście wszyscy, że Polacy to patałachy. Teraz wszyscy zobaczyli, że tak nie jest. Grali doskonale, uniemożliwili nam naszą własną grę i byli przeciwnikiem wysokiej klasy. Wyeliminowanie ich nie było wcale rzeczą łatwą...".** Bramkarz Ramallets zaś powiedział wprost: **„Gdyby lepiej strzelali, byłbym zmuszony puścić parę bramek...".**

Polacy zagrali więc dobrze, a nawet bardzo dobrze. Drużyna polska na czas odmłodzona, z takimi indywidualnościami jak **Zientara, Korynt, Hachorek i Stefaniszyn** da na pewno znać o sobie na Olimpiadzie w Rzymie, gdzie powinna się łatwo znaleźć, eliminując uprzednio Finlandię i amatorską reprezentację Niemiec Zachodnich.

**K. Tylko**


**Mięsne paczki**
**wolne od cła**
**Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!**
Duński pierwszorzędny **schab i bekon** (nie w puszkach):

| | | |
|---|---|---|
| Zestaw M/1 | Wędzony schab 4 lbs 8 ozs | £ 2. 5. 0 |
| Zestaw M/2 | Wędzony schab 9 lbs | £ 4. 8. 0 |
| Zestaw M/3 | Wędzony schab 4 lbs 8 ozs, Bekon prima 2 lbs 3 ozs | £ 3. 6. 6 |

**Mięsa w puszkach:**

| | | |
|---|---|---|
| Zestaw M/5 | Wagi netto: Corned beef 12 ozs. Gulasz 1 lb 14 ozs. Cielęcina w galarecie 1 lb 14 ozs. Pasztet 8 ozs. Wieprzowina 15 ozs. Ozór wołowy 1 lb 15 ozs. Parówki 9 ozs. Szynka 1 lb 14 ozs. | £ 4. 4. 0 |
| Zestaw Z/14 | Szynka 4 lbs | £ 2. 7. 0 |

**Największy Dom Wysyłkowy**
**TAZAB**
**Tazab House, 22 Roland Gdns. London, S. W. 7. Tel. FRE 3175**


### RZECZYWISTOŚĆ W R. 1959

Od czerwca 1957 r. Polska otrzymała od Stanów Zjednoczonych pożyczki w ogólnej sumie 243 milionów dolarów, głównie w zbożu, bawełnie, medykamentach, maszynach i całej serii innych środków żywności. Niedawna wizyta ministra rolnictwa Ochaba nie miała wcale na celu zapoznanie się z techniką rolniczą w Stanach Zjednoczonych. Celem wizyty były starania o dalszą pomoc amerykańską.

A jak wygląda sprawa zwrotu pożyczki i zależność Polski od obcych karteli i trustów? Z braku dolarów zaofiarowano Ameryce spłatę w złotych. A w jaki sposób zamierza Ameryka zrealizować zwrot pożyczki? Za nagromadzoną sumę około ćwierć miliarda dolarów buduje w Warszawie gmach ambasady, a w niedługim czasie zamierza wybudować w Krakowie duży, nowoczesny szpital.

## *PRZEGLĄD SPORTOWY*

# Gdyby Polacy umieli strzelać w Madrycie...

**(Korespondencja własna)**

Dnia 28 września br. zmarł na zawał serca słynny przed wojną piłkarz krakowskiej Wisły, Józef Kotlarczyk. Reprezentował on 35 razy barwy Polski w spotkaniach międzypaństwowych. Po wojnie pełnił — od r. 1952 — funkcję trenera bydgoskiej Polonii. Zmarły liczył 52 lata. Pogrzeb odbył się w jego rodzinnym mieście w Krakowie.

W czasie jazdy motocyklem zderzył się z samochodem ciężarowym Jerzy Koszla, wielokrotny reprezentant i dwukrotny mistrz Polski oraz b. wicemistrz świata w saneczkarstwie. Koszla zginął na miejscu. Największe sukcesy sportowe odniósł on w 1958 r., zdobywając w Krynicy, ze swoją klubową koleżanką Suszczewską, tytuł wicemistrzów świata. Odznaczony wówczas został brązowym medalem za wybitne zasługi sportowe. Katastrofa spowodowana została nadmierną szybkością z jaką pędził Koszla na motocyklu.

### DO NASTĘPNEGO RAIDU

Polski Klub Motorowy w Londynie jest niewątpliwie jednym z najruchliwszych klubów sportowych w W. Brytanii. W ciągu zaledwie kilkuletniej działalności potrafił wyszkolić doskonały zastęp świetnych kierowców, mogących śmiało brać udział w międzynarodowych raidach. O jego popularności świadczy fakt, iż wzrosła liczba Anglików i Amerykanów, którzy zapisali się na członków. Wymagało to pewnych zmian w statucie dla zabezpieczenia, by Polski Klub Motorowy nie był „polskim" tylko z nazwy.

Klub istnieje już 4 lata. W tym okresie zdołano wyszkolić doskonałych kierowców, nawigatorów i — co jest także ważne — organizatorów, potrafiących przygotować raidy. Warto przy okazji wspomnieć, iż przed kilkoma tygodniami zespół PKM wziął udział w „London Rally", będącą jedną z najtrudniejszych imprez motorowych w Anglii. Zespół polski zajął zaszczytne miejsce.

Ambicją Klubu było uzyskanie oficjalnego uznania przez Królewski Klub Samochodowy (Royal Automobil Club). Ma to niewątpliwie ogromne znaczenie a dla PKM stanowi zasadnicze wyróżnienie. Jest ono dowodem zakończenia wstępnego doskonalenia się motorowego i wewnętrznego współzawodnictwa. Daje to także możliwości wypłynięcia na szerokie wody współzawodnictwa sportowego.

W jesieni br. (3 października) odbył się tzw. **„Jesienny konkurs regularności"**. Impreza ta — pierwsza po uznaniu przez RAC — była bardzo ambitna. Trasa, utrudnienia, stosunkowo wyśrubowana „przeciętna" — odbiegały od dotychczasowych tradycji. Był to niewątpliwie trudny orzech do zgryzienia, nawet dla zaproszonych gości z „Jaguar Drivers Club" i „American Drivers Club". Niemniej wszystko dopisało — i pogoda i organizacja.

Raid zaczął się w południe. Pierwsze odcinki były stosunkowo łatwe i „niewinne". Stopniowo jednak wzrastały „zagadki nawigatorskie". Tuż przed zapadnięciem zmroku zarządzono małą przerwę wypoczynkową w uroczym, wiejskim „Inn'ie"... Druga część raidu odbyła się w zmroku. Tu było pole do popisu dla nawigatorów a emocja dla kierowców, pasażerów i organizatorów.

Po zakończeniu raidu gorączkowo zabrano się do obliczenia wyników, by wytypować prawdopodobnych zwycięzców, zanim się wszyscy rozjadą. Dzień następny to jeszcze jeden dzień intensywnej pracy dla organizatorów: sprawdzanie kart drogowych, dodawanie punktów, sumowanie, klasyfikowanie i jeszcze raz sprawdzanie...

Tegoroczny „Jesienny konkurs regularności" wygrali goście. Pierwszym miejscem podzielili się **p. Noad** z „Jaguar Drivers Club" z por. **Wilsonem** z „American Drivers Club" na Porsche Special. Najlepszym z Polaków był p. **Żółtowski** z **J. Przewłockim** na Daimlerze, trzecim prezes **M. Białkiewicz** z **Pichetą** na Jaguarze. Czwarty p. **Kubienia** i **Milewczyk** na Vauxhallu.

**Następny raid odbędzie się w sobotę, dnia 14 listopada. Będzie to „Raid Niepodległości".** Impreza nieco krótsza i łatwiejsza, niż ostatni raid.

**inż. Z. Jaszczott**

JÓZEF ŁOBODOWSKI 19)

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

### ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

NASTĘPNEGO dnia Riabcew zawołał Stieńkę i powiedział mu, że z wizytą na dziewczyńskiej połowie muszą zaczekać do niedzieli.

— Towarzysze wychowawcy spędzają noc poza Dietdomem. Ciotka Symeona także ma wychodne, będziecie mieli swobodę. Symeona — że to dba o podopieczne — nakazała, żebyście się postarali o dobrą wałówkę, bo dziewczynki od tygodnia na samej rybnej połewce siedzą. A pieniądze żeby były na dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Grzeszni wy młodziankowie — dodał uroczyście, — pójdziecie na pastwę wieczystego ognia i diabelskiej uciechy. Więc jak mówiłem, pieniążki przynieś jutro po południu.

Stieńka zaraz poleciał do Stasia. Ten wzruszył ramionami. — Dwa dni więcej — nie ma znaczenia. Ustalili, co trzeba kupić za pośrednictwem kucharza, żeby wypaść wobec dziewcząt elegancko. Od wczoraj Staś myślał tylko o sobotnim wieczorze i zapowiedzianych odwiedzinach Aszwajanca. A nuż nie przyjdzie! Coś wypadnie w ostatniej chwili, a w ogóle nie może przecież swobodnie spacerować po mieście. Nawet o zmroku.

Noc na sobotę przespał bardzo źle, budząc się co pół godziny i znowu zapadając w ciężkie przywidzenia. W ciągu dnia czas dłużył się niemiłosiernie, chłopiec był roztargniony, nie chciał gadać z przyjaciółmi, na pytania odpowiadał opryskliwie. Tuż przed kolacją nie wytrzymał i zwierzył się Stieńce i Barnabie. Wiadomość uczyniła na nich ogromne wrażenie. Stieńka aż przysiadł do ziemi i uderzył się dłońmi po kolanach.

— Oho — to znaczy że już niedługo. To on, widać, szczegóły ucieczki chce z tobą omówić. Stasiu, bądź przyjacielem, wstaw się za nas, żebyśmy w kupie mogli wywiać. Sam widzisz, jaki z Barnabuszki chojrak, a my z Tierioszką też będziemy się starać. Powiedz Griszce, że my go już teraz za herszta uważamy i jak nas do błatu dopuści, ze skóry będziemy wyłazić, żeby gębą w błoto przed nim nie uderzyć.

— Kostiak lubi czasami sypialnię obejść — odezwał się Barnaba.

— Dziś sobota, pójdzie chlać.

— Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Na wszelki wypadek położę się do Stasiowego łóżka, a na swoim tłumok z łachów ułożę, że niby ktoś śpi. Moje wyrko w samym kącie, daleko od okna — trudniej zauważyć.

Przegadali w podnieceniu aż do gongu. Staś prawie nie tknął jedzenia, po apelu wsunął się w ubraniu pod koc i z bijącym sercem wyczekiwał, aż wszyscy usną. Nie czekał długo. Tu i ówdzie jeszcze szeptano i rozmawiano półgłosem, ale równomierne chrapanie stawało się coraz powszechniejsze.

— Sta-aś . . .— kudłaty łeb Barnaby wynurzył się z półmroku. — Pierwszy sen ich zmorzył, teraz najsposobniejsza pora. Wyrywaj!

Stieńka spuścił bose nogi z barłogu.

— I nie zapomnij wstawić się za nami. Opowiedz, co i jak. Ja przecież razem z wami w komyszach byłem, a Barnaba milicjanta zadźgał. Nie dzieci. Tak wszystko Aszwajancowi i wyłóż. I nic się nie bój. Choćby który ze szczylów zbudził się i zauważył, już my mu gębę zaszpuntujemy.

Chłopiec przemknął na czworakach między narami, ostrożnie uchylił drzwi. Uderzyły weń migotliwym blaskiem olbrzymie gwiazdy letniej nocy. Głęboki cień od gmachu zalegał podwórko do połowy. Okno od kuchni było zasłonięte, ale przez szpary przebijał nikły blask. Przycisnął klamkę i wślizgnął się do środka. Ciemna postać, nierozpoznawalna w drżącym świetle ogarka, wstała zza stołu. Ciężko sapiąc, Aszwajanc chwycił Stasia w objęcia, uniósł go do góry i zakręcił kilkakrotnie w powietrzu. Postawił na podłodze, przybliżył świecę.

Aleś wyrósł! I w ramionach z ciebie chłopak na schwał. Pokaż-no muskuły. No-no . . . Widać od razu, żeś głodu na kozackim chlebie nie zaznał.

Roześmiał się i otoczył chłopca ramieniem.

— Pomyśl tylko! Za parę miesięcy będą dwa lata, jakeśmy w komyszach lepiankę dla ciebie i Szurki rychtowali. Dwa lata! Wywiejesz stąd, będzie czasu aż nadto, żeby sobie wszystko opowiedzieć. Co się miało stać, to się stało. K i s z m e t !

Ponownie przybliżył świecę, przyjrzał się, pociągnął palcem po sinej prędze, biegnącej na skos p[illegible]czka

— To od czego?

— Wychowawca szpicrutą uderzył.

— Biją często?

— Raz jeden tylko. Ale ciągle mnie zaczepia i prowokuje. O Polsce wygaduje różne oszczerstwa.

— Tak . . . Szura mi już mówiła. Jakże mu . . . ? Kostiak, podobno?

— Kostiak. A drugi — Chrapugin, ten dotychczas mnie nie tknął, ale znęca się nad innymi. A najwięcej nad dziewczynami.

Aszwajanc zsunął papachę na tył głowy, kiwnął się kilka razy na ławce, pstrzyknął palcami.

— Więc tak . . . Melinę mam, już wiesz, bo ci Szura napisała. Mógłbyś iść ze mną choćby zaraz. Tylko że . . . — Ormianin podrapał się w czoło. — Chyba lepiej, żebyś zaczekał parę dni, aż z Awdotienką wszystko oporządzimy, bo to straszna rudera. Cysterna różnym paskudztwem zarosła, wody z niej pić nie można. Więc jak myślisz, od razu, czy . . .

— Co za Awdotienko? — przerwał Staś. — Nazwisko coś jakby znajome . . .

— Stary marynarz. Bosman. Taki rewolucjoner, rozumiesz, co się do sowieckiej władzy rozczarował. Musiał się schować, bo któregoś dnia — z pół roku już będzie i po pijanemu, — rozumie się — jakiemuś komisarzowi pół tuzina kul w bandzioch wsadził. Tamten wykitował, a ten Awdotienko w mysią dziurę się zaszył, nagroda jest na niego wyznaczona.

— Już wiem. To ten marynarz, co kiedyś z patrolem rewizję u nas w domu robił. A potem na zabawie w teatrze mało co z innymi się nie pocharatał. To wy teraz przyjaciele?

— Et! — Griszka machnął ręką. — Tyle, że z nim wygoda. Siedzi i meliny pilnuje.

— A gdzie to jest?

— W sadach. Nie w samych sadach, tylko trochę na stronie. Stoi osobny dom w ogrodzie. O sotniku Gordiejewie słyszałeś?

— Ten, co się sam przez dwa dni przeciw kupie bolszewików bronił?

— Ten sam. Jak go w końcu artylerią wzięli, dom od góry spalił się, a reszta została w ruinie. Sąsiedzi dobytek rozgrabili, to i owo tylko zostało. I nikt tam nie chodzi nawet za dnia, cóż dopiero w nocy, bo opowiadają, że nieboszczyk dokoła łazi, a jak kto się zbliży, to rzuca się do gardła i dusi. Widmo, znaczy się, albo upiór.

— I to prawda? Rzeczywiście upiór się objawia?

— Prawda była, ale nie dla mnie. Tyle razy w tej ruinie spałem i żaden nieboszczyk jakoś się nie pokazał. Ale przez te plotki najlepsza melina się zrobiła. Ludzie z daleka obchodzą, więc do środka wejść któżby się odważył?

Staś przytaknął. Przypomniał sobie dokładnie całą historię. Dom, o którym wspominał Grisza, należał do bogatego kupca zbożowego, Lilicyna. W osiemnastym roku, przed zajęciem miasta przez białych, Lilicyn przesiedział jakiś czas w więzieniu, przy czym skonfiskowano mu wielkie zapasy zboża i mąki. Po wejściu atamana Pokrowskiego kupiec oskarżył kilku miejscowych bolszewików o udział w grabieży i podobno osobiście przyczynił się do niejednego wyroku śmierci. Wkrótce zamieszkał u niego, jako sublokator, doński sotnik, Gordiejew. Był to mężczyzna olbrzymiej siły i nie mniejszej brutalności. W pierwszych miesiącach denikińskiej władzy należał do składu sądu doraźnego, niezmiennie głosując za karą śmierci przez powieszenie. Następnie przydzielono go do kancelarii dowódcy garnizonu.

Lilicyn miał dwie córki, które chodziły do tej samej pensji, co siostry Stasia. Starsza, ośmioklasistka, wstąpiła do Czerwonego Krzyża i, choć nigdy nie zajrzała do żadnego lazaretu, lubiła paradować w stroju siostry miłosierdzia. Stara Lilicyna znana była z urody, wielkiego temperamentu i niepohamowanego języka. Jej romanse i drobniejsze miłostki liczono na kopy. Córki poszły w mamusię. Opowiadano, że starsza żyje z sotnikiem Gordiejewem, że obydwie wymykają się z domu na całonocne pohulanki z oficerami. Ale że to była milionowa partia, nie brakowało im poważnych zalotników. Na krótko przed Bożym Narodzeniem 1919 roku Luba Lilicyna wyszła za utytułowanego rotmistrza o typowo kurlandzkim nazwisku.

Front zatrzymał się na Donie, Rostów przechodził z rąk do rąk. Zanosiło się na katastrofę przed upływem zimy. Czując pismo nosem, Lilicyn z całą rodziną uciekł do Jekaterynodaru. Co się z nimi potem stało, nikt w Jejsku nie wiedział. W opustoszałym domu został tylko Gordiejew i usługujący mu młody Kozak. Ewakuacja przyszła tak nagle, że wielu oficerów nie zdołało uciec z odciętego miasta. Wyłapywano ich później i sądzono doraźnym trybem. Sotnik wiedział, co go czeka. Poprzedniego dnia przed zajęciem Jejska, gdy nikt jeszcze nie orientował się, że konny wypad Budiennego dotarł do linii kolejowej, łączącej miasto z węzłową stacją w Sosyce, pił na umór z przyjaciółmi. Obudził się późno, długo trzeźwił się pod cysterną. Słyszał pojedyńcze strzały, potem grzechot całych serii. Zrozumiał. Był zbyt znienawidzony przez miejscową ludność, żeby liczyć na litość. Na ucieczkę było za późno. Nie spiesząc się, obszedł cały dom, stwierdził, że ordynans ulotnił się. Była godzina druga po południu.

Sotnik od dawna trzymał w piwnicy broń i zapasy amunicji. Zabarykadował starannie wszystkie wejścia, ustawił na strychu karabin maszynowy, otworzył skrzynkę z granatami. Żywności miał dość, kilka wiader wody do picia, baterię butelek. Czekał.

Przyszli dopiero na drugi dzień przed wieczorem, nie spodziewając się oporu. Wysiedli w czterech z samochodu, pewni, że podda się, jak poddawali się wszyscy inni, bez jednego wystrzału. Zmiótł ich serią z kulomiotu, tylko jeden, ranny w pierś, zdołał wczołgać się między akacje. Sotnik celnym rzutem granatu podpalił samochód. Wkrótce zapadła noc, miał efektowną iluminację. Ranny bolszewik skonał z upływu krwi, ale zdążył doczołgać się przed śmiercią do szałasu któregoś z sadowników i zawiadomić o wszystkim.

Gdy o świcie otoczyli dom w sile jednego plutonu, usłyszeli głos Gordiejewa. Sotnik pił i głośno śpiewał. Ale przy pierwszej próbie wyjścia z gęstwiny odezwał się kulomiot. Powtarzane kilkakrotnie próby nie dały wyniku. Wezwano go do poddania się, odpowiedział najbardziej wymyślnymi przekleństwami, jakie słyszały uszy ludzkie. Tak trwało cały dzień. Oblegający mieli poważne straty. We wściekłości postanowiono dostać go żywcem.

*(Ciąg dalszy nastąpi)*

# G Ł O S Y P R A S Y

### GEN. NORSTAD: NIE MOŻEMY UFAĆ ROSJI

„Evening Standard", londyński dziennik popołudniowy z 22 bm zamieścił relację swego paryskiego korespondenta T. Podocka o rozmowie odbytej z naczelnym dowódcą sił zbrojnych NATO, amerykańskim gen. Norstadem na temat rzeczywistych intencji Rosji oraz jej metod dyplomatycznych. Stwierdziwszy na wstępie, że wnioski winno się opierać wyłącznie na faktach, gen. Norstad m.in. mówił:

**„że nie znajduje uzasadnienia do przypuszczeń, jakoby ambicje komunizmu uległy jakiejkolwiek zmianie. Wierzy on, zapewne, że Rosja potrzebuje i chce pokoju, ale zwraca uwagę, że każda sowiecka propozycja dotycząca pokoju czy rozbrojenia ma na celu uzyskanie przez nią własnej korzyści.**

**Jak dotąd, Rosjanie nie wyrazili zgody na żaden plan rozbrojenia, który mógłby być realnie dopilnowany i nie mamy obecnie żadnych podstaw do zaufania rosyjskim obietnicom.**

**Były już odwilże poprzednio, mówił gen. Norstad i przypomniał westchnienia ulgi po konferencji genewskiej (na szczycie) z 1955 r. i jak potem już w roku następnym przyszło powstanie węgierskie i nowa agonia krawędzi (wojennej)".**

### ISTOTA RÓŻNIC MIĘDZY PARYŻEM A LONDYNEM I WASZYNGTONEM

„The Daily Telegraph", konserwatywny dziennik londyński w artykule wstępnym z ub.m. pt. „Przymierze w niebezpieczeństwie" pisze:

**„Obydwaj, p. Macmillan i p. Eisenhower wydają się być przekonani, że w zimnej wojnie zaczęła się odwilż. Gen. de Gaulle i p. Adenauer nie podzielają tego optymizmu. Ta różnica w ocenie odbija się na wszystkich punktach aktualnej polityki. Jeśli bowiem odwilż się istotnie zaczęła, warto ryzykować jej wyzyskanie. Specjalnym ryzykiem, za którym są po angielsku mówiący przywódcy jest konferencja na szczycie, albo seria takich konferencji, podjęta bez żadnej realnej nadziei albo konkretnych pozytywnych ustępstw ze strony Związku Sowieckiego. Celem byłoby mniej negocjować szczegóły, jak doprowadzić na drodze osobistych kontaktów do ogólnej poprawy w nastroju stosunków między Wschodem a Zachodem. Niebezpieczeństwem takiego kursu, jak rozumieją przywódcy kontynentalni jest, że doprowadziłoby to do zmniejszenia się obaw zach. Europy przed Rosją — z wszystkimi tego politycznymi i wojskowymi konsekwencjami — jednak bez żadnego, rzeczywistego pomniejszenia przyczyn, które te obawy uzasadniają. Innymi słowy, seria spotkań na szczycie stworzyłaby cień bezpieczeństwa bez jego istoty".**

**Święte słowa!**

### OSTRY KURS W POLSCE

„Le Monde", wielki dziennik paryski, w artykule wstępnym z 21 bm. pt. „Ostry kurs w Polsce" m.in. pisze:

**„Równo trzy lata temu Polacy w euforii święcili swoją „jesienną wiosnę". Najśmielsi myśleli, że wszelkie nadzieje są dopuszczalne i że wraz z powrotem do władzy Gomułki obfitość i wolność zapanuje wreszcie w ich kraju. I oto w trzecią rocznicę otrzymują dar, którego najmniej sobie życzyli. Okres łatwizny się skończył i na długo. Tak zadecydował właśnie, przymuszony przez rozwój wypadków centralny komitet komunistycznej partii . . .**

**Aby wyjść z kryzysu, partia narzuca środki drakońskoe. Cena mięsa wzrośnie o 25 proc., podczas gdy płace zostaną zablokowane, a normy pracy zrewidowane . . . Partia zapowiada swój zamiar interwencji, o wiele dalej idącej, w całe życie ekonomiczne . . . Ten program nie prędko przyniesie rezultaty i cokolwiek się stanie, doświadczenia Polski „liberalnej", po Sowietach i Chinach wykazują, że budowa „socjalizmu" potyka się zawsze na kwestii agrarnej".** (s)

### KRZYŻÓWKA Nr 344/59

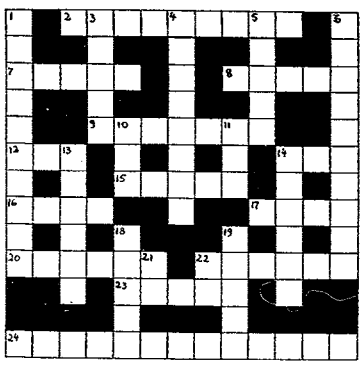

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) ambasador rosyjski w Polsce przedrozbiorowej; 7) zjawisko świetlne; 8) przysłowiowo ostry; 9) symbol prymitywnej drogi; 12) były premier Burmy; 14) drzewo; 15) dzieci używają go do pisania na tabliczce; 16) stary baran; 17) stolica europejska; 20) ziółko, ale w specjalnym znaczeniu; 22) przykład pracowitości; 23) z niej ładuje się wagony; 24) mauzoleum bogatej rodziny sukienników lwowskich (dwa słowa).

Pionowe: 1) umożliwia przejście; 3) symbol całości kraju w 1939 roku; 4) utracony przez Zygmunta Starego, odbity przez Zygmunta III; 5) część południowej Polski; 6) część Wawelu (dwa słowa); 10) surowe napomnienie wojskowe, gwarowe; 11) postać błazna z „Marii Stuart" Słowackiego; 13) kuleć; 14) maść konia z piosenki żołnierskiej; 18) Kloto, Lachezis i Atropos; 19) wydział uniwersytecki; 21) karta (wspak); 22) w Anglii oznacza członka parlamentu, w Polsce skrót wojskowy.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 336/59

**Poziome:** 1) tumak, 4) Jakub, 6) gorzelnia, 7) i 10) Jagiełło, 9) i 24) Bosfor, 14) karo, 15) Koch, 18) dziedzina, 20) i 21) branka, 22) strzyga, 23) i 25) alokucja.

**Pionowe:** 1) Tracja, 2) karp, 3) Tiepolo, 4) Jena, 5) Belloc, 8) granda, 11) Łucjan, 12) kobieta, 13) ogniwko (wspak), 16) Rebeka, 17) Wiatka, 19) Dyzio.

**„PRZEGLĄD ZACHODNI"**
**miesięcznik**
**Zw. Polskich Ziem Zachodnich**
**poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.**
**Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.**
**ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH**
**20, Princes Gate. London. S. W. 7.**

# TERROR W TRZECIĄ ROCZNICĘ

(Dokończenie ze str. 1)

prowadzona od roku 1956 nie zdała egzaminu.

Zanosiło się na to od dawna. Wszystkie wiadomości z Kraju wskazywały na powolne i systematyczne zaciskanie obroży. Atak wymierzony jest w całe społeczeństwo, przede wszystkim jednak w Kościół i w warstwę chłopską.

Komunizm nie umiał nigdzie dać sobie rady z rolnictwem, gdzie wszelkie planowania tyranów komunistycznych okazywały się zawodne, tak dalece życie na roli i wytwórczość rolna nie zależą od papierowych, doktrynerskich planów, lecz od sił przyrody, które nie dają się podporządkować przewidywaniom Partii.

Nie da się również podporządkować planom komunistycznym przyrost naturalny ludności, który, jak się okazuje, uważany jest przez komunistów za jedną z głównych przyczyn obecnej katastrofy żywnościowej. Noworodki przedstawiane są jako żywioł wybitnie antykomunistyczny, psujący przewidywania sławetnych, durnych planów reżymowych . . .

Komuniści ze szczególną też pasją zwykli we wszystkich krajach znęcać się nad rolnictwem nieskorym do podporządkowania się „dyscyplinie" partyjnej.

Walka z Kościołem, według wszelkich przewidywań, ulegnie dalszemu zaostrzeniu, czego dowodem jest nominacja Tułodzieckiego, przewodniczącego komunistycznego związku ateistów, na ministra oświaty. Walka z biskupem Kaczmarkiem, nieuważanie przez reżym jego zarządzeń diecezjalnych, domaganie się od episkopatu, by wbrew prawu kanonicznemu zgodził się na odwołanie biskupa z jego diecezji — wszystko to wskazuje, że reżym zamierza iść w stosunku do Kościoła katolickiego za przykładem komunistycznego rządu chińskiego. Jak wiadomo, czerwony Pekin usunął biskupów chińskich mianowanych przez Papieża i powołał własną, samozwańczą hierarchię dla katolików. Papież Pius XII wystąpił przeciw tej schiźmie w jednej z ostatnich swych encyklik. Nadchodzi właśnie wiadomość, że reżym postanowił mianować swoich „inspektorów", czyli agentów Bezpieki w diecezjalnych seminariach duchownych. Nie potrzeba tłumaczyć, co to oznacza.

Wyrażono opinię, że to zaostrzenie „zimnej wojny" ze społeczeństwem polskim nie zgadza się z ogólną pojednawczą jakoby linią Kremla wobec Zachodu. Naszym zdaniem, nie ma żadnej sprzeczności między „pojednawczą" polityką na zewnątrz, a wzmożonym terrorem na wewnątrz. „Pojednawczość" Chruszczowa wyraża się, jak z jego ostatniej mowy wynika, jedynie w formie, ale nie w treści, która zostaje niezmieniona. Głównym celem manewrów Chruszczowa jest uzyskanie od Zachodu uznania podbojów Kremla w Europie.

Ugoda Zachodu ze Wschodem na konferencji „na szczycie" będzie w mniemaniu Moskwy tego uznania wyrazem. Umożliwi jej to wzmożenie nacisku politycznego i terroru w krajach ujarzmionych, które opuszczone przez Zachód, będzie mogła traktować jako swoje kolonie, skazane całkowicie na uległość.

Dlatego z taką troską obserwujemy przygotowania do konferencji „na szczycie". Gen. Anders w czasie obchodu Święta Żołnierza w Londynie powiedział, że obawia się o los świata wolnego nie wtedy, gdy Moskwa grozi, lecz wtedy, gdy się uśmiecha. Tego rodzaju zjazdy jak w Teheranie i Jałcie przynosiły zawsze narodom ujarzmionym klęski i nieszczęścia. Pamiętamy, że po ostatniej konferencji „na szczycie" — konferencji uśmiechów — w Genewie w r. 1955 doszło w rok później do rzezi Węgrów, za którą „pojednawczy" Chruszczow ponosi główną odpowiedzialność przed milczącym i biernym światem.

R. P.

### „TĘPA RUTYNA" CZY TEŻ STABILIZACJA?

Wśród członków PZPR prowadzona jest znów „czystka" tym razem pod nazwą „wymiany legitymacji". Partia ta na papierze ma ponad milion członków, ale tylko nieliczni są naprawdę aktywni. Alarmujący artykuł o stanie wewnętrznym w partii komunistycznej w Polsce ukazał się w naczelnym organie PZPR („Trybuna Ludu"). Niejaki Ludwik Krasucki szczegółowo analizuje na łamach tego pisma problem b i e r n y c h. Krasucki pisze: **„Liczni członkowie organizacji są bierni, bez przekonania przychodzą na zebrania, milczą, ich troski i poglądy nie ujawniają się na zastygłej powierzchni życia publicznego . . .".**

U jednych — pisze Krasucki — jest to bierność „świadomie zamierzona", u innych zrodziły ją „biurokratyczne praktyki" reżymu, „tępa rutyna" i „obojętność" władz wobec zgłoszonych projektów naprawy. Stwierdza również, że ci członkowie, którzy okazali się lżiej energiczni i aktywni „odpokutowali ciężko „za śmiałą krytykę swych zwierzchników i za zbyt agresywny stosunek" do dostrzeganych nieporządków, albowiem całość środowiska nastawiona jest na „święty spokój" i tzw. „harmonijną atmosferę" a nie na walkę. Krasucki potępia ostro to fałszywe rozumienie postępującej rzekomo naprzód „stabilizacji" stosunków w kraju. „Nie może ona — pisze — oznaczać spokoju w każdej komórce życia, nawet tam, gdzie niezbędny jest ozdrowieńczy konflikt".

(FEC)

### WIEŚCI ZE LWOWA

Lwów — jak opowiadają przybyłe ostatnio stamtąd osoby — robi wrażenie obecnie raczej miasta rosyjskiego niż ukraińskiego. Języka polskiego prawie nie słyszy się na ulicy i w tramwaju. Miasto jest czyste, przepełnione Rosjanami, nie ma też przysłowiowej wesołości Lwowa, wszystko jest szare i ponure. Pozostali Polacy, o ile dostosowali się do nowych warunków, pracują w swoich zawodach. Chodzi tu jednak głównie o robotników. Nie wszyscy z nich przyjęli obywatelstwo sowieckie, ale wielu zrobiło to „dla świętego spokoju".

Większość lokali rozrywkowych i kawiarń otwiera się dopiero o godzinie 5 po południu. W dawnej kawiarni wiedeńskiej jest teraz klub rosyjski. Na Wałach Hetmańskich są dwie kawiarnie, na Kopernika dwie, w pasażu Mikolasza jest nocny lokal rosyjski na pierwszym piętrze, na ul. Zyblikiewicza jest jedna kawiarnia. W śródmieściu będzie jakieś 12 kawiarń, ale tylko 3 z nich są otwarte w ciągu dnia.

(FEC)

# Uwodzicielski ton i nieustępliwa treść

(Dokończenie ze str. 1)

przez siebie narodów za przypieczętowany i uznaje za konieczne robić dalsze wysiłki na terenie poiltyki międzynarodowej w tym kierunku. Po wtóre, powinno to uświadomić polityczne koła zachodnie, jak poważnym orężem w rękach świata wolnego mogłaby być sprawa wyzwolenia narodów, opanownych przez komunizm, gdyby została na serio podjętą. Po trzecie wreszcie, w świetle tego zagadnienia zarysowuje się jasno cała taktyka obecna Chruszczowa, który za mgliste sugestie, że może zechciałby i zdołał powściągnąć agresywność komunistów chińskich w Azji, dąży do uzyskania ostatecznej akceptacji sowieckich zdobyczy europejskich oraz poprawy swoich pozycji na terenie Berlina i w ogóle Niemiec.

Poza umiarkowanym tonem i pokojowymi frazesami, poza pochlebnymi zwrotami pod adresem poszczególnych szefów rządów, których obecna taktyka Kremla zamierza bez wątpienia między sobą pokłócić, mowa Chruszczowa odnośnie konkretnych spraw spornych między Sowietami a Zachodem nie zawierała żadnych pomyślnych zapowiedzi. Podkreślił stanowczo istnienie dwu państw niemieckich jako rzeczywistość, wymagającą uznania w traktacie pokojowym, Bliski i Środkowy Wschód uznał za jeden z najdrażliwszych obszarów świata, na którym „niektóre obce państwa robią sobie odskocznię wojskowych przygotowań . . . Terytorium Turcji zostało zamienione w istny place d'armes, gdzie teraz instalowane będą zagraniczne rakiety z wodorowymi głowicami . . . Nasze stosunki z Iranem pozostawiają też wiele do życzenia". Stwierdzając to i atakując pośrednio Amerykę za wolę obrony niepodległości państw środk. Wschodu przed imperializmem sowieckim, Chruszczow, oczywiście, nie chwalił się sukcesami dywersyjnej akcji, jaką wśród narodów tego rejonu od lat prowadzi sama Moskwa, lecz przybierał pozę skromnego niewiniątka.

### Obłudny neutralizm Moskwy wobec agresywności czerwonych Chin

Wobec agresywności czerwonych Chin, Chruszczow — obok jawnego i stanowczego poparcia aspiracji Pekinu do Formozy — przybrał obłudną pozę neutralizmu i pojednawczości odnośnie parcia komunistów chińskich na południe oraz ich konfliktu granicznego z Indiami. Rzekoma ta pojednawczość została również z zaufaniem pokwitowana przez zachodnich komentatorów, choć musi być dla nich oczywiste, że w istocie ekspansja chińska na południe leży w interesie Rosji, której zdobycze azjatyckie graniczą z obszarami chińskimi od północy i zachodu oraz która w stosunku do agresywności chińskiej, skierowanej gdzie indziej i chociaż korzystnej dla siebie, może z powodzeniem przybierać w oczach Zachodu postawę umiarkowanego arbitra.

Chruszczow nie zrobił w swojej mowie zresztą nawet poważnego wysiłku słownego, aby potwierdzić nadzieje, że stosunki Moskwa—Pekin uległy rzeczywistemu ochłodzeniu. Wbrew fałszywym informacjom niektórych pism, nie postawił też bynajmniej Chin i Indii na równi, lecz — wyrażając swój obłudny żal z powodu „granicznych incydentów między państwami, z którymi Sowiety są zaprzyjaźnione" — zrobił następnie wyraźne rozróżnienie między stopniami tej przyjaźni. Stwierdził mianowicie, że „z Chińską Republiką Ludową złączeni jesteśmy niezniszczalnymi więzami braterskiej przyjaźni", podczas gdy odnośnie Indii powiedział tylko, że z nimi „rozwinęliśmy pomyślnie przyjazne stosunki".

### Krwawy incydent zaostrza sytuację

Tymczasem stosunki indyjsko-chińskie uległy dalszemu zaostrzeniu i nawet ostrożny, uparty w swoim neutraliźmie premier Nehru został zmuszony do energiczniejszej postawy. Być może, fakt że tym razem chodzi o Kaszmir, skąd wywodzi się jego rodzina, albo nacisk coraz bardziej wzburzonej opinii indyjskiej sprawiły, że zapowiedział ostrzejszą reakcję na prowokacje graniczne chińskich komunistów. Tym razem przeniosły się one na płn.-zachodnią granicę indyjsko-chińską, gdzie kraj Ladach będący częścią Kaszmiru, graniczy z Tybetem i przez który od kilku lat zresztą wybudowali Chińczycy drogę z miasta Chotan w Sinkiangu do miasta Gartok na terenie płd.-zachodniego Tybetu.

Fakt ten nie spotykał się dotąd ze skuteczną reakcją ze strony Indii i dopiero ostatni incydent, w którym oddział wojskowy komunistów chińskich zaatakował patrol indyjskiej policji, zabijając lub biorąc do niewoli kilkudziesięciu Indusów, spowodował wielkie poruszenie w Delhi, tym większe że poprzednio analogiczne wypadki naruszania granic indyjskich zachodziły na płn.-wschodzie kraju.

Według informacji nadchodzących od zachodnich korespondentów z terenu płd.-wschodniej Azji komuniści chińscy wzmagają ostatnio swoją ekspansję i zaostrzają ton w stosunku do krajów neutralnych, ponieważ nabierają przekonania, że komunizm zaczyna wygrywać walkę o panowanie nad światem. Warto, by ten pogląd czerwonego Pekinu został wzięty pod uwagę przez zachodnich optymistów, zachwyconych „pokojowością" Chruszczowa.

Z. S.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

# KRONIKA TYGODNIA

**21 października**

**W dyskusji** w Zgromadzeniu Generalnym ONZ przyjęto rezolucję, w której wyrażono ubolewanie z powodu rozwoju wydarzeń w Tybecie oraz wezwano do uszanowania zasadniczych praw ludzkich ludu tybetańskiego. Rezolucja przyjęta została 45 głosami, przy 9 sprzeciwach i 26 głosach wstrzymujących się.

**Arcybiskup Makarios** zawiesił rozmowy w sprawie przygotowania konstytucji dla Cypru na znak protestu przeciwko przemycaniu przez Turków broni na Cypr.

**22 października**

**Literacką nagrodę Nobla** Szwedzkiej Akademii Królewskiej otrzymał włoski poeta rodem z Sycylii, 58-letni Salvatore Quasimodo.

**Premier Macmillan** dokonał trzeciej i ostatniej reorganizacji swego gabinetu.

**Wicepremier Mikojan** podpisał w Helsinkach nowy fińsko-sowiecki układ handlowy na sumę £.256 mln. funtów.

**Nad stolicą Kuby**, Hawaną, zjawiły się „nieznane" samoloty ostrzeliwując miasto. Dwie osoby zostały zabite a 45 odniosło rany.

**23 października**

**Na pograniczu** Indii i Chin komunistycznych (40 mil w głąb terytorium indyjskiego) straciło życie 17 policjantów, którzy obsypani zostali z zasadzki ogniem przez oddziały chińskie.

**Chruszczow** przyjął zaproszenie prez. de Gaulle przybycia z oficjalną wizytą do Francji. Data wizyty nie została jeszcze ustalona.

**Hugh Gaitskell** wybrany został ponownie przewodniczącym poselskiej grupy Partii Pracy w Izbie Gmin. Wiceprzewodniczącym został Aneurin Bevan.

**Arcybiskup Makarios** wezwał ludność Cypru do oddania władzom broni znajdującej się w prywatnym posiadaniu.

**24 października**

**Premier Nehru** określił podstępny atak chińskich wojsk komunistycznych na indyjski oddział policyjny — w wyniku którego zginęło 17 policjantów — jako „nieprowokowaną napaść", która wywołała poważne zaniepokojenie w Indiach.

**25 października**

**Rządy Stanów Zjedn.**, Nowej Zelandii i Australii oświadczyły — po wspólnym posiedzeniu swych ministrów spraw zagr. — iż „polityka siły" Chin komunistycznych w Azji oraz groźba wszczęcia wojny przeciwko Formozie stanowią poważne zagrożenie pokoju w świecie.

## Wyjazd Generała Andersa

W piątek 5 listopada Gen. W. Anders odlatuje do Paryża w związku z uroczystością wręczenia mu odznaczenia Wielkiego Złotego Medalu ogólno-amerykańskiej organizacji kombatanckiej (The American Legion). Gen. Andersowi towarzyszyć będzie Gen. S. Kopański, który otrzymuje również to wysokie odznaczenie.

Uroczystość wręczenia odznaczeń odbędzie się w Pershing Hall w Paryżu, na którą zaproszeni zostali m.in. gen. Lauris Norstad, premier Debré, minister Soustelle, marszałek Juin, gen. Ely, gen. Catroux, gen. Koenig, gen. Salan i inni. Ze strony polskiej zaproszony jest m.in. ambasador K. Morawski.

GŁÓWNA KOMISJA SKARBU NARODOWEGO
zaprasza na
**WIECZÓR**
**w 10-cio lecie**
**Skarbu Narodowego**
w Ognisku Polskim, w piątek 13-go listopada br. o godz. 8-mej
Zagajenie: gen. T. Bór-Komorowski
Przemówienie: dr. Z. Nowakowski
CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA:
Renata Bogdańska, Jerzy Kropiwnicki, Ryszard Kiersnowski i Marian Nowakowski
Wstęp wolny.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

**PRENUMERATA** (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII**, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

**Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.**